Nr. 225. Lwów — Sobota dnia 3 Października. **Rok 1891.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy		Na Prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	zł. 75 ct.	Miesięcznie	zł. 1·10
Kwartalnie	2 „ 25 „	Dwumies.	„ 2·10
Półrocznie	4 „ 50 „	Kwartalnie	„ 3·—
Rocznie	9 „ — „	Rocznie	„ 12·—

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Waśnego, ulica Czarnieckiego 8. „ przy ul. Karola Ludwika 4, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Dianny). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: [illegible] Jutro: [illegible] D. 20 po Św. | Kondrata N. 15 po Sosz. | Adres Redakcyi i administracyi: ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 6 m. 8, Zachód „ „ 5 „ 28 | Długość dnia g. 11 m. 20, Ubyło dnia 4 m.

Wypadek pod Reichenbergiem.

Wiedeń 1 października. Z Reichenbergu donoszą co następuje: Około północy z środy na czwartek uszkodzony został most kolejowy w Rosenthalu koło Reichenbergu. Koło obu przyczółków mostu podłożono bomby, które explodowały i zrobiły w przyczółkach szpary, jeden metr szerokie a pół metra głębokie. Organa kolejowe spostrzegły zaraz to uszkodzenie i czempiędzej naprawiły most.

Do *Nowej Pressy* donoszą, że wypadek ten jest psotą jakiegoś ulicznika i z polityką nie ma nic do czynienia. Szpary w przyczółkach powstały skutkiem explozyi dwóch małych bomb. Detonacyę tych bomb słyszano w okolicy, słyszał je także naczelnik stacyi, doszedł jej przyczyny i kazał bezzwłocznie naprawić uszkodzenia. Sprawcy dotychczas nie schwytano. Miejscowość Rosenthal jest jednym z licznych przysiółków fabrycznych otaczających dokoła Reichenberg. Rosenthal jest pierwszą stacyą przed Reichenbergiem. Niespełna 100 kroków od budynku stacyjnego znajduje się most po nad gościńcem. Pod mostem tym są małe rury do odprowadzania wody i w jedną z tych rur włożono obie bomby.

Reichenberg 2 października. *Reichenberger Zeitung* ogłasza szczegółowe sprawozdanie o explozyi bomb pod mostem w Reichenhallu, zgodne z szczegółami poprzednio już podanemi, przyczem dodaje, że uszkodzenie mostu jest tak nieznaczne, iż bezpośrednio po explozyi można było pociągowi towarowemu stojącemu w Reichenbergu dać sygnał do odjazdu. Że uszkodzenie mostu jest tak małe zawdzięczyć należy tej okoliczności, iż bomby podłożone po obu stronach mostu nie explodowały równocześnie, jakkolwiek zdaje się, że sprawca chciał wywołać równoczesną explozyę obu bomb. Na kilka chwil przed explozyą przechodziło kilkoro ludzi koło mostu i nie spostrzegło nic podejrzanego, z czego wynika, że lonty bomb musiano znacznie wcześniej zapalić. Podejrzenia nie można jeszcze rzucić na nikogo, jednakże znaleziono już podobno ślad, który doprowadzi do wyjaśnienia tej niegodziwej psoty, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że w tym wypadku mamy do czynienia tylko z psotą.

Wiedeń 2 października (pr.). Cały wieczór wczorajszy panowała w mieście niezwykła sensacya skutkiem wiadomości o uszkodzeniu mostu koło Reichenbergu, przez który Najj. Pan miał jechać. Pierwsze depesze urzędowe nadeszły około godz. 4 po południu, hr. Taaffe jednak i burmistrz wiedzieli o tem już w południe. Burmistrz w południe już rozesłał do pism komunikat, wzywający ludność, aby Monarchę przy wjeździe do Wiednia owacyjnie przyjęła.

Wieczorem we wszystkich teatrach urządziła publiczność patryotyczne manifestacye i zażądała odegrania hymnu cesarskiego. Do późnej nocy omawiano we wszystkich lokalach publicznych ten wypadek. Niemcy utrzymywali, że podłożyli bomby Młodoczesi, aby uniemożliwić Cesarzowi przybycie do znienawidzonego przez nich Reichenbergu. Czesi widzą w tym wypadku sprawkę anarchistów, najskrajniejsi zaś Czesi przypisują ją Niemcom, którym, zdaniem ich, szło o to, aby rzucić podejrzenie nielojalności na Czechów.

Wiedeń 2 października (pryw.) Powszechnem jest mniemanie, że bomby podłożone pod most miały jedynie na celu zerwanie mostu, wcale zaś nie zakładano ich na to, żeby uszkodzić pociąg cesarski. Inaczej bowiem sprawca nie byłby zapalał lontów, lecz czekałby aż do chwili nadejścia pociągu. Że most nie został zerwany zawdzięczyć to należy tylko tej okoliczności, iż bomby wybuchły nie obie naraz, lecz po kolei.

Praga 2 października (pryw.) Przerażenie wywołane wypadkiem w Reichenbergu jest tu tak wielkie, że opisać się nie daje. Młodoczeskie sfery czują że moralna odpowiedzialność za ten wypadek na nie spada. Natomiast w staroczeskich i w niemieckich kołach do przerażenia dołącza się gniew i chęć zemsty. Niektórzy utrzymują że wypadek Reichenbergski wywoła zupełny przewrot w opinii politycznej Czechów.

Napróżno kusilibyśmy się oddać te uczucia, jakie panują w mieście naszem od wczoraj wieczór, to jest od chwili, kiedy nadeszły pierwsze telegramy, donoszące o wypadku pod Reichenbergiem. Uczucia te bowiem nietylko są nad wyraz silne, ale nadto skomplikowane mocno: mieści się tu bowiem i przerażenie i gniew i chęć zemsty, a równocześnie jednak wieńczy je wszystkie nieopisana radość, że wypadek stał się wtedy, gdy pociąg, wiozący Najukochańszego Monarchę, znajdował się w kilkunastominutowem oddaleniu.

Byłoby rzeczą zupełnie przedwczesną, gdybyśmy chcieli już dzisiaj zastanawiać się nad politycznemi następstwami tego wypadku. Trzeba bowiem przedewszystkiem czekać na śledztwo, gdyż ono dopiero odsłoni, kto działał tutaj i z jakich motywów? Nikt nas nie posądzi o jakiekolwiek sympatye Młodoczechom, albowiem już niejednokrotnie wypowiedzieliśmy otwarcie, jak nienawistnemi są nam nietylko ich zasady i dążenia, ale nawet ich taktyka postępowania. Jednakże od razu, bez śledztwa, bez dowodów, nawet bez pozorów, opierając się jeno na domyśle, imputować ten czyn Młodoczechom uważamy nietylko za nieuczciwe, ale także i za krok niepolityczny. Obwiniać zaś cały naród czeski za postępek jakiegoś łotra czy idyoty, byłoby wprost oburzającem.

Zawinili Czesi dużo, bardzo dużo, nadewszystko przez to, że oddali ster spraw publicznych w ręce młode, niedoświadczone, niedojrzałe, a zepsute i złe skłonności mające, ale nikt im tego zarzucić nie może, żeby tak nisko upadli, iżby zdolni byli do popełnienia największej zbrodni, na jaką naród zdobyć się może. Jeżeli więc nawet śledztwo wykryje, że bomby owe podłożył Czech, to co najwięcej można będzie wskazać na Młodoczechów i na ich wstrętne dzienniki, jako na moralne źródła tej zbrodni, ale całego czeskiego narodu niepodobna będzie za to winić.

Tyle co do politycznej strony tego wypadku. Niech jednak ta polityczna strona nie mąci nam szczerej i niepodzielnej radości, że wypadek ten nie dotknął Naszego Ojca i Monarchy, o którego zdrowie jak najczerstwiejsze i życie jak najdłuższe wznosimy codzień modły do Przedwiecznego.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 października

Samobójstwo Boulangera budzi dwie refleksye: psychologiczną i polityczną. Naprzód parę słów o pierwszej. Los postawił Boulangera w społeczeństwie, w którem już dzisiaj nie ma żadnej naturalnej hierarchii, lecz są dla wszystkich, dla tych czterdziestu kilku milionów ludzi, którzy zamieszkują Francyę, rozpisane wyścigi i to wyścigi najgorsze, jakie tylko być mogą, bo bez żadnych stałych przepisów. Możesz robić wszystko, co ci się podoba, byleś dobiegł pierwszy do mety. Jakich forteli użyjesz, ilu zdepczesz ludzi, ile zbrodni popełnisz, — o to ciebie nikt nie zapyta. Jeżeli byłeś tak zręczny, żeś nie zawadził o kryminał, to już jesteś uosobieniem moralności, a jeżeli po drodze zrobiłeś milionową fortunę, to jesteś moralnością najsympatyczniejszą, bo oprawioną w złoto.

Cóż dziwnego, że Boulanger począł także biedz na zabój do mety? Wszak takich jak Boulanger ma teraz Francya setki i tysiące, ba! nawet miliony indywiduów: — każdy z nich biegnie, potrąca innych, depcze po drodze to tę, to inną zasadę, przewraca się i deptany sam bywa, ale czasami podnosi się i biegnie znowu i biegnie dalej, aż do mety doleci, to znaczy do fortuny i do władzy. Tak dobiegł Constans, dyurnista w podprefekturze na prowincyi, tak dobiegł Ribot, niski urzędnik magistratu w Marsylii, tak stanął u mety Freycinet, inżynier kolejowy, tak Carnot, Floquet i tylu, tylu innych, a między nimi i Boulanger.

Było to wtedy, gdy Grèvy i Wilson, a przed nimi jeszcze Gambetta skompromitowali republikę do tego stopnia, że poczęli od niej ludzie odwracać się. Spekulanci i przedsiębiorcy żydowscy, łapownicy, handlarze orderów i posad, członkowie rozmaitych ringów, wodzili wówczas rej w Paryżu i nadawali ton wszystkiemu. Oburzało to ogół i zastęp niezadowolnionych rósł z dniem każdym. Jakim sposobem ideałem tego zastępu malkontentów został Boulanger — ten Boulanger, który przecież niczem się nie różnił od tamtych, to należy do tych zagadek psychologicznych, których tak dużo w ruchach ludowych. Dość, że Boulanger stał się szefem malkontentów i hasłem zarazem. Imię jego stało się symbolem: — oznaczało ono zmianę tego co jest, a co było złem na coś takiego, co miało być dobrem i uszczęśliwić wszystkich. Każdy człowiek nosi w piersi jakiś ideał życia społecznego: ten mniema, że ideał ten zostałby zrealizowany, gdyby zaprowadzono konstytucyjną monarchię, inny, gdyby radykalną republikę, inny, gdyby despotyzm uczciwy, inny, gdyby cesarstwo oparte na woli ludu; więc każdy podkładał sobie co innego pod nazwisko Boulangera, ale wszyscy jednakowo wierzyli w niego i w nim widzieli spełnienie swych marzeń I Boulanger rósł i nadymał się, i byłby naprawdę obalił rządy spekulantów i łapowników, gdyby.... gdyby był cośkolwiek więcej wart od tych, których miał zastąpić. W stanowczej chwili, gdy trzeba było działać i zdobyć władzę albo samemu położyć głowę, Boulanger zawahał się, stchórzył, cofnął się, a tymczasem opatrzyli się ci, przeciw którym on występował, a między którymi był taki bezczelny szermierz, jakim jest Constans.

Dalsze dzieje pamiętają wszyscy. Boulanger uciekł, stał się figurą śmieszną i przestał już być niebezpiecznym dla rzeczypospolitej Niedawno, przed miesiącem, przypomniał się światu z powodu śmierci przyjaciółki, pani Bonnemain, która go utrzymywała, a wtedy najłatwiej można było się przekonać, że nie gra już on żadnej roli, że nawet ten Paryż, dla którego przed kilku laty był bożyszczem, ma dla niego co najwięcej trochę litości. Zrozumiał to Boulanger — i to go może najwięcej do samobójstwa popchnęło.

A teraz jeszcze słówko o refleksyi politycznej. Dokoła słyszymy zdanie, że śmierć ta jest wypadkiem szczęśliwym dla rzeczypospolitej. Ubywa bowiem — powiadają — ten, który mógł w każdej znowu chwili zostać szefem malkontentów. Otóż to nieprawda, — przeciwnie, śmierć Boulangera jest wypadkiem niepomyślnym dla republiki. Ubywa bowiem człowiek, który był na tyle śmiesznym, że nie mógł być poważnym szefem malkontentów, a na tyle jeszcze słynnym, że nie pozwalał wyrosnąć nikomu innemu obok siebie. Jeżeli jest prawdą, że do samobójstwa popchnął go brak środków do życia, to Constans, który jest dzisiaj właściwym panem Francyi i który nie mówi, bo jest za ostrożny, ale mógłby powiedzieć jak Ludwik XIV: — „państwo to ja;" owóż Constans źle zrobił, że nie wyznaczył potajemnie Boulangerowi skromnej jakiejś pensyjki, 20.000 lub 30.000 fr. rocznie. Jenerał z tą kwotą nigdyby wiele znaczyć nie mógł, a przecież istnieniem swojem nie pozwalałby jeszcze przez długie lata rozwinąć się i wyrosnąć jakiejś innej sławie. Dziś on zszedł z pola — i wejdzie na nie niebawem kto inny, a o tyle niebezpieczniejszy, że dotąd nie skompromitowany. Dla teraźniejszego więc rządu francuskiego śmierć Boulangera nie jest wypadkiem pomyślnym.

Korespondencje.

Wiedeń 28 września.

(/) Cesarz w Pradze wskazał najpierw konieczność ugody; następnie wczoraj z naciskiem ponownie tę konieczność podniósł, a zarazem potępił owe bezrozumne demonstracye na dworcu kolei i na wystawie, któremi krzykacze stolicę kraju kompromitowali. Cesarz nietylko potępił te szaleństwa, ale co więcej wyznał, że one mu boleść sprawiały! Głos ten najwyższy nie pozostanie bez rezultatu. Sygnalizowałem wam już istotny zamiar podjęcia na nowo akcyi ugodowej pod hasłem rewizyi punktacyj wiedeńskich. W tej mierze odzywa się dzisiaj *Montags-Revue* jak następuje:

„Z nienawiścią do Niemców, napojeni zatrutem szyderstwem ze Staroczechów, rozdzieleni przepaścią radykalizmu od konserwatywnej szlachty, stoją Młodoczesi przed Termopilami czeskiego prawa państwowego i wołają, że lud za nie gotów jest umrzeć — za sprawę, którą, nawet gdyby ją przyznano, nie byłoby podobna przeprowadzić. Toż Gregr musi wiedzieć, że prawo owo przeciw Niemcom i szlachcie tylko po husycku ogniem i mieczem mogłoby być zaprowadzone. Z jego paragrafów wykluczono pokój, inaczej bowiem alboby dotąd żyło, albo miałoby tak jak węgierskie elementarną siłę do walki i do zwycięztwa. Bitwa pod Białogórą musiała być przeciw temu prawu stoczoną. O ile się jednak widoki ugody, witanej radośnie przez całe państwo, zasępiły, o tyle przecież nie umarła ona, żyje, jest niezmiennym celem dla k a ż d e g o rządu. Dostarczyła ona dowodu, że Niemcy i Czesi porozumieć się mogą. Jeżeli potem lud zbałamucony odwraca się od mądrych patryotów, a występują naprzód burzyciele rzeczy dojrzałych, to jest to zwłoka nieprzyjemna, ale ona celu nie grzebie I W ę g r z y c o i n n e g o c h c i e l i, a c o i n n e g o p r z y j ę l i. Niech tylko otrzeźwieje lud czeski — a wpłyną na to interesa materyalne — wtedy uzna, że ugoda przez najlepszych w narodzie zawarta, przez rząd bezstronny prowadzona, przez miłościwego Monarchę jako potrzeba jego serca stawiona, nie jest zabójczym zamachem na jego byt, ale właściwą podstawą wewnętrznego pokoju w kraju I zapatrywania Młodoczechów mogą się zmienić; Gregr może wrócić do trzeźwego, d a w n e g o sądu swojego o czeskiem prawie, jeżeli zacznie się liczyć z rzeczywistemi interesami ludu. Ugoda stoi, to Cesarz obwieścił; n i e b ę d z i e d a l s z e j z w ł o k i; kto jest za ugodą i pokojem w Czechach jest przyjacielem państwa — choćby w innych sprawach miał swoje odmienne zapatrywania. Niemcy dotrzymują słowa, ale stosunki od nich więcej żądają. Parlamentarna sytuacya zmieniona, opozycya stała się ważnym czynnikiem dla przyszłej większości. Niechajże Niemcy jasno sobie z przyszłości zdają sprawę Austrya nie będzie już nigdy rządzona za pomocą stanu oblężenia i „robionych" wyborów; konstytucyjnie gwarantowane narodowe prawo wszystkich ludów tego państwa musi się przejawiać w sposób prawdziwy bez krzywd; siła Niemców nie leży w upieraniu się przy sztucznej przewadze; co dla nich czas, praca duchowa i ekonomiczna zdobyły, tego im nikt zaprzeczać nie może, to jest ich sława i moc. One właśnie pozwalają im godzić się na taką administracyę państwa, której żaden z jego ludów nie poczytuje za pogwałcenie. Sygnaturą czasu jest trzeźwość i unikanie prowokacyj; fale walki biją za wysoko, żeby można było puszczać się na nie w słabej łupinie jednostronnej hegemonii jednej narodowości. Nawet w razie zwycięztwa skończyłoby się na dyktaturze, wolność i konstytucya byłyby zagrożone. Konstytucya austryacka daje wszystkim ludom równe prawa, Cesarz je gwarantuje, a Cesarza wszyscy, jak oto widzimy, równie wiernie kochają. Tej konstytucyi odpowiada system administracyi, który ściśle orzeczeń jej się trzyma; system jednej narodowości, którejkolwiek, byłby zgubą".

Taka oto jest atmosfera stworzona podróżą Cesarza. Odsłaniają się więc pomyślne widoki.

Berlin 25 września.

(:) Gdy swego czasu w sejmie galicyjskim uchwalono ustawę przeciw pijaństwu, śmieli się Niemcy z Galicyi, że ludność jej tak lubi pić, że potrzeba aż osobnej ustawy dla pohamowania tego jej nałogu. Dziś Niemcy idą za naszym przykładem i rząd wypracował już projekt ustawy przeciw pijaństwu i spodziewa się, że ustawa ta polepszy znacznie stosunki ekonomiczne.

Faktem jest, że w żadnym kraju cywilizowanego świata życie knajpiarskie nie jest rozwinięte do tego stopnia, co w Niemczech. Nigdzie też może pijaństwo nie czyni takich materyalnych i moralnych spustoszeń pośród ludności.

Mimo to wywołał projekt rządowy silną opozycyę w całym liberalnym obozie, gdyż szynkarze, w których lokalach koncentruje się poniekąd znaczna część niemieckiego życia politycznego, cieszą się poważnemi wpływami we wszystkich sferach ludności. Walka o „knajpę" zawrzała na dobre na wszystkich punktach.

Dla zwalczenia projektu rządowego używają niektóre organa argumentów wprost bezczelnych n. p. że ustawa ta będzie ograniczeniem wolności osobistej, że państwo nie ma prawa mięszać się w domowe sprawy obywateli, że statystyka wykazuje, iż zmniejszenie liczby szynków nie wpływa wcale na zmniejszenie się nałogu pijeństwa i t. d.

Obrońcy projektu rządowego ze swej strony wykazują, jak straszne postępy robi alkoholizm. Jedno z pism podało daty statystyczne zakładów dla umysłowo chorych. Widzimy z nich, że w r 1877 umieszczono w szpitalach Prus, Bawaryi, Saksonii, Witembergii i Badenie 4.272 osób, cierpiącech na „alkoholizm chroniczny"; w r. 1885 liczba ta podniosła się już do 10 350 osób. Do rządowych zakładów dla obłąkanych w powyższych krajach przybyło w 1877 r. 813 osób, chorych na „delirium tremens", w 1886 r. już 1.614. Olbrzymi jest udział pijaków w różnych występkach i zbrodniach. Podług statystyki więzień, dokonanej w 1876 roku, z popełnionych moderstw przypada 46·1 pr., zabójstw 63·2 pr., a skaleczeń nawet 74·5 pr. na pijaków. A są to jedynie następstwa tego nałogu, najwięcej bijące w oczy. O wyradniających jego skutkach, o straszliwych ekonomicznych i społecznych szkodach trudno zestawić statystykę

Liberałom, zwalczającym projekt rządowy, bardzo na rękę przypadł kongres prawników niemieckich w Kolonii. Kongres ten powziął uchwałę, orzekającą, że projekt ustawy o pijaństwie jest nie na dobie, że mianowicie nie potrzeba osobnych paragrafów w kodeksie karnym przeciw pijakom i pijaństwu. Jeden z prawników powiedział, że gdyby projekt już był prawomocnym, wtedy należałoby go przedewszystkiem zastósować do samego mówcy i do kolegów jego, w Kolonii właśnie biesiadujących; drugi wygłosił zdanie, że ustawa nie odpowiada poczuciu narodowemu w Niemczech; inni, pozornie poważniej rzecz traktujący, sądzili, że pijaństwo do pewnego stopnia jest przyrodzonem prawem, którego nikomu krępować nie wolno; że nowe prawo byłoby głównie skierowane przeciw klasom biedniejszym, a tymczasem dzisiaj więcej, niż kiedykolwiek, należy unikać wszelkich praw, zaostrzających różnice klasowe; że zwalczać należy pijaństwo nie drogą prawa karnego, lecz cywilnego, że ustawa ta będzie niejako premią dla pijaków, a karać będzie tylko osoby, mające słabą głowę, które nie potrafią dużo wypić i t p.

W ostatecznym rezultacie projekt cały potępiono znaczną większością Dziwić się nie można takiemu wystąpieniu. Kto wie, jak Niemcy, zwłaszcza jak prawnicy niemieccy, pić lubią, jakie ilości piwa i wina potrafią pochłonąć, z jakim zapałem uprawiają ten rodzaj konsumcyi, ten zrozumie, że nie łatwo byłoby nałożyć ich

---

9)

Abram Pinkt i Mateusz Sikora

(Dwaj filozofowie współcześni).

S Z K I C

przez

Klemensa Junoszę.

(Ciąg dalszy).

— To gadajcie żywo.

— Wolę poczekać, aż pani będzie dobra. Zresztą maleńki to interes.

— Czy duży, czy mały, trzeba powiedzieć.

— Po co? Ja nawet nie wiem, czy pani lubi korale.. nawet wiem na pewne, że pani nie lubiła nigdy...

— Korali?

— No, takich czerwonych korali, co kobiety na szyi noszą.

— Pokażcież je żywo.

— Ja wcale nie powiedziałem, że mam korale przy sobie; tylko, że przyszedłem rozmówić się według korali. Czasem bywa takie zdarzenie, że się trafia rarytna rzecz, a bardzo tanio.

Kogucińska zmieniła od razu humor i stała się nader uprzejmą. Wybiegła też zaraz do komory, żeby przynieść flaszkę z jakimś rozgrzewającym kordyałem.

Gajowy z niemałem zdumieniem spojrzał na Abrama.

— Skąd wam korale na myśl przyszły?

— Aj, panie Koguciński, nibyto z was wielki myśliwy, a tak prostej rzeczy nie znacie. Wiecie, że wilka łapie się na gęś, a nie możecie zmiarkować, że babę bierze się na korale.

Gdy Kogucińska powróciła do izby, Abram zaimprowizował na poczekaniu cały poemat o tych nadzwyczajnych i wyjątkowo pięknych koralach. One pochodzą z zagranicy, z takiego miasta, co nad wielkiem morzem leży. Kupiła je jakaś bardzo bogata hrabina, która potem zapisała je swej wnuczce; ta wnuczka później wyszła za mąż i zubożała. Korale te znalazły się w zastawie, potem przepadły; następnie znalazły się i znowu poszły w zastaw. Później ukradli je. Złodziej sprzedał bardzo tanio, kupiła je i nosiła pewna znaczna kupcowa; ta kupcowa później podupadła i skapcaniała, a teraz można je kupić za darmo i niezawodnie w księgach przeznaczenia zapisano, że właścicielką ich zostanie pani Kogucińska.

Opowiedział dalej Abram, jak te korale wyglądają: są czerwone jak krew, bardzo czerwone, a każdy co do swej wielkości jest prawie taki, jak orzech, a przynajmniej jak duży groch, albo nareszcie jak ziarnko pieprzu. Bywają przecie małe orzechy i duże ziarna pieprzu. Ostatecznie najpierwsza nawet dama może taką ozdobę na szyi zawiesić...

Kogucińska była nadzwyczaj zaciekawiona.

— Drogie one? — zapytała.

— Mówiłem pani Kogucińskiej, że tanie jak barszcz. Za marne pieniądze można je kupić. Żydówka nie zna się, sama nie wie co ma. Zresztą nasze żydówki nie są amatorkami na korale. Co innego perły; perły zarazby zostały kupione. Moja żona przez siedm lat suszyła mi głowę, żebym jej perły kupił.

— Napijcie się, Abramie, wódki — rzekła baba, nalewając kieliszek.

— Aj aj, owszem, bardzo chętnie. Niech będzie na zdrowie pani Kogucińskiej!

— Pijcie zdrowi.

Abram przeprosił gospodarstwo, włożył czapkę na głowę i odmówił krótką modlitwę, potem wychylił kielich.

— Aj — zawołał, — teraz mi lepiej. Ja powiadam, że czasem kieliszek wódki wart tysiące... Teraz, panie Koguciński, możemy sobie pogadać o skórkach; ja umyślnie za tem przyszedłem, wezmę wszystkie.. i lisy i tchórze.

— Dobrze.

— Tylko niech wprzód usłyszę od was ostatnie słowo...

Gajowy powiedział cenę, na którą Abram się oburzył.

— Jak żyję nic podobnego nie słyszałem! — zawołał. — Co to jest za głupiego tchórza żądać jak za niedźwiedzia; a za lisy? żeby one z czystego jedwabiu sierść miały, jeszcze nie byłyby tyle warte... To jest świat! aj waj, czy to można handlować czy można żyć...

— Ja nie odstąpię...

— Nie odstępujcie... Wasze skórki, wasza wola; moje pieniądze, moja wola; ja też nie odstąpię... Tylko moje pieniądze nie zepsują się i będą zawsze pieniądze, a wasze skórki wylnieją i zmarnują się.. Będziecie z nich mieli sobole... co w plecy kole...

— Nie kupicie wy, to kupi kto inny.. Żydów na świecie dość...

— Owszem, może zawieziecie do Warszawy? wieźcie. Tu koło nas nikt Abramowi nie będzie handlu psuł... Niech pani Kogucińska tę sprawę osądzi... teraz korale za bezcen, a on chce za skórki brać jak za złoto!...

— Bo pewnie, że się za bardzo drożysz — wtrąciła baba.

Koguciński spojrzał na żonę zdumiony.

— Toć sama kazałaś — rzekł bojaźliwie.

— Ja? ani mi się śniło...

— Wyraźnie powiedziałaś, żebym się ani ważył, bo..

— Przywidziało ci się... Żeby inszemu żydowi to rozumiem, ale Abram spokojny człowiek, krzywdy my od niego nie mieli..

— To jest słowo sprawiedliwe i mądre — rzekł Abram. — Zaraz poznać kobietę rozumną, choć tego po sobie nie pokazuje.. W oczach ma złość ale w sercu dobroć... Jak przemówi, myślałby kto że smoła i siarka z niej leci, a to jest sam miód... Wy nie jesteście warci takiej kobiety, panie Koguciński, naprawdę wam powiadam...

— Bo mu też opuść, Janie, proszę cię...

— Ha, skoro tak żądasz to opuszczę... przybijam...

Klapnął Abrama w dłoń, aż się rozległo po izbie. Żyd się skrzywił, lecz z targu był kontent...

Koguciński przyniósł z komory skórki, obliczyli ile za wszystkie razem wypada, przyczem nie obeszło się bez sprzeczek, ale ostatecznie doszli do ładu.

— No, Bogu dzięki już, — rzekł Abram, — teraz będę mógł spokojnie iść do domu...

— A, jeszcze nie...

— Dla czego, przecież wam za wszystko zapłaciłem co do grosza..

— Należy się jeszcze za gęś.

— Co? albo ja u was kupowałem kiedy gęś...

— Wszystko jedno, zadusiliście mi jedną... tam... w dole...

— Wstydźcie się panie Koguciński, takie głupstwa powiadać... Gdzie w tem rozum, gdzie myśl? Aj, jaką ciężką głowę macie... Wam się należy za gęś, którą miał zjeść wilk.. gdyby ją zjadł istotnie, czy zapłaciłby za nią?..

— Zdjąłbym z niego skórę...

— To nie jest moneta...

— Ja z was też zdejmę kapotę, skoro pieniędzy dać nie chcecie...

Koguciński spojrzał przy tem tak ponuro i groźnie, że Abram cofnął się przestraszony.

— Ej, stary, — odezwała się baba, — tylko Abrama nie strasz...

— Niech zapłaci za gęś..

Wywiązała się długa dyskusya, a w końcu stanęło na tem, że Abram tylko czwartą część wartości gęsi zapłaci — chociaż i to wydało mu się bardzo niesłusznem i nieuzasadnionem.

— Jakże z temi koralami? — zapytała Kogucińska.

— Oj, oj, jak pani chce... Kiedy pani będzie w miasteczku, to ja przyniosę i pokażę...

— Mam ja i dziś właśnie do zrobienia sprawunek — rzekła baba, a zwracając się do męża dodała: — Zaprzęgnij no stary szkapę do sanek, to pojedziemy. Nie ma w domu soli... pieprzu też potrzeba... różności...

Koguciński zaczął się drapać po czuprynie.

— No, czegóż stoisz? słyszysz, że soli nie ma w chałupie...

— Kiedy-bo widzisz, bez pozwolenia od leśniczego nie mógłbym odjechać...

— To nie jedź.

— A jakże będzie?

— Pojadę sama, z Abramem.. On zdrożony, tyle na piechotę przeszedł, to będzie bardzo rad, że mu się okazya trafi.

Abram zerwał się z ławki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

skłonności wędzidła. Tutejsze pisma urzędowe jak najostrzej potępiają powziętą w Kolonii uchwałę prawników i cieszą się nadzieją, że nie przeszkodzi ona ludziom, dbałym o dobro publiczne, zająć się gruntownie tak ważną sprawą. Zresztą uchwała owa nie była przyjętą jednomyślnie, owszem dość liczna mniejszość, do której należeli np. dr. Storser z Karlsruhe, dr. Gierke z Berlina, przeciw niej głosowała. Natomiast pisma liberalne głoszą z tryumfem, że w obec wniosków kongresu prawniczego cała ustawa przeciw pijaństwu upada stanowczo. Trzeba pamiętać, że kongresy prawnicze noszą oddawna charakter przeważnie liberalny, że mnóstwo w nich uczestniczy żydów i radykałów południowo-niemieckich, i że z tego powodu rezolucye, tam przyjęte, zawsze mniej lub więcej noszą liberalne piętno. *Kreuzzeitung* oburza się dziś na większość głosujących za uchwałą, przyczem twierdzi, że kongresy prawnicze zawsze stawiały trudności zamierzonym reformom, jak to ostatniemi czasy miało miejsce względem polityki socyalnej. Wspomniany organ sądzi jednak, że obecnie sprawa [illegible] zwycięży. W każdym razie, to pewna, że prawnicy niemieccy, występujący *in gremio* w obronie pijaństwa wcale pocieszną grają rolę.

Kongresem katolickim w Gdańsku zajmuje się prasa tutejsza dotychczas jeszcze, pomimo, że już kilka tygodni od zamknięcia jego upłynęło. Kongres ten ma o tyle większą doniosłość od poprzednich, że zamanifestował wyraźnie patryotyczne uczucia Niemców katolików. Do niedawnego czasu stronnictwo polityczne tego rodzaju, co [illegible] uważały patryotyzm za wyłączny swój monopol i zarzucały bezustannie t. zw. „ultramontanom" brak miłości kraju. Wreszcie też sama polityka zagraniczna rządu niemieckiego, nawiązująca węzły coraz ściślejsze przyjaźni z państwem włoskiem, nie mogła być na rękę katolikom, w których programie politycznym przywrócenie państwa papieskiego stanowiło punkt najkardynalniejszy. Mimo to zarzut braku patryotyzmu, stawiany katolikom niemieckim przez ich przeciwników politycznych, jest pozbawiony podstawy i tłomaczy się po części złą wolą, głównie jednak przekonaniem, żywionem przez szowinistów, że miłość kraju wymaga bezwzględnego popierania tak często zmieniającej się polityki każdorazowego rządu.

Aby jednak raz na zawsze usunąć grunt tego rodzaju oskarżeniom i insynuacyom, w ostatnich czasach kilku wybitnych przywódców stronnictwa katolickiego, pomiędzy innymi bar. Schorlemer z Alstu na zjeździe w Gdańsku oświadczyło w imieniu swych przyjaciół politycznych zupełną zgodność z zagraniczną polityką rządu, dając przez to stanowczą odprawę zjawiającym się w katolickiej prasie włoskiej coraz częstszym wycieczkom przeciwko potrójnemu przymierzu. W ogóle w postawie stronnictwa katolickiego wobec rządu należy oczekiwać w niedalekiej przyszłości zmiany. O ile się bowiem zdaje, br. Schorlemer przyszedł już zupełnie do zdrowia, i wszelkie prawdopodobieństwo przemawia za tem, że obejmie na nowo przywództwo katolików niemieckich, które dawniej dzielił z Windhorst'em. W ten sposób żywioł prusko-zachowawczy w tem stronnictwie uzyska niezaprzeczoną przewagę, a tem samem rząd na silniejsze niż dotychczas może liczyć poparcie swej polityki ze strony partyi centrum.

W budżecie Rzeszy na rok 1892 znajdować się będą nowe pozycye na cele marynarki. Do etatu marynarki dołączony będzie osobny memoryał, wykazujący, że przeprowadzenie planu budowy okrętów, zakreślonego w etacie na rok 1889/90 będzie wymagało znacznie większych funduszów. Wówczas uchwalono w przeciągu lat sześciu wybudować cztery wielkie pancerniki, 9 mniejszych, 7 korwet, zaopatrzonych również pancerzami, 4 krzyżowce, 2 awiza i 2 torpedowce dywizyjne. Wszystkie te statki, wraz z całkowitem uzbrojeniem i zaopatrzeniem, kosztować miały podług kosztorysu 116,8 milionów marek. W oficyalnym komunikacie, publikowanym w pismach tutejszych, podane są jednakże koszta na same tylko 4 wielkie pancerniki z przyczyny droższych materyałów i t. p. o 6 milionów wyżej od pierwotnie oznaczonych kosztów; jeżeli w tym samym stosunku i reszta statków drożej kosztować będzie, spodziewać się możemy wcale pokaźnych nowych pozycyj na cele marynarki.

Ciekawych gości mieliśmy tutaj. Z Japonii przybył tu p. Kaynza, dyrektor w japońskiem ministeryum spraw wewnętrznych z dwoma tłumaczami celem poznania urządzeń w więzieniach niemieckich. Pan Kayuza ma powierzoną sobie misyę przekształcenia więzień japońskich na sposób pruski. Nie umie on wcale po niemiecku i dla tego towarzyszą mu tłómacze. Wszyscy trzej odwiedzali więzienia tutejsze pod przewodnictwem tajnego radzcy Starke'go. Zupełnie wyglądają oni po europejsku; ubrani jako skończeni dżentlmeni, czynią wrażenie bardzo dobrze wychowanych ludzi.

Dość liczne karty tutejszej kroniki skandalicznej powiększył świeży fakt samobójstwa kierownika tutejszego syndykatu lichwiarzów Izydora Dann'a. Ciemna ta osobistość szukała swych ofiar i znajdowała je wyłącznie w najwyższych warstwach tutejszego społeczeństwa, pomiędzy oficerami i wyższymi urzędnikami, których Izydor Dann doprowadzał zwykle do ostatecznego moralnego i materyalnego upadku. Zrujnowała go panująca przed kilku tygodniami gorączkowa gra na giełdzie zbożowej. Powiesił on się przed kilku dniami. Wydawca tutejszego pisemka giełdowego *Allgemeine Börsenzeitung* niejaki Merten został skazany za oszustwo na rok więzienia. Proces wykazał, że lichy ten świstek przynosił wydawcy rocznie przeszło 60.000 marek czystego dochodu, oczywiście po większej części samych łapówek.

Sprawy krajowe.

Sejm nasz będzie musiał w tegorocznej sesyi zaciągnąć *półtoramilionową pożyczkę*, gdyż dochód z opłat krajowych od napojów okazał się znacznie mniejszym, niż przypuszczano, bo przyniósł zaledwie coś po nad 300.000, a kwota ta pozostaje znacznie po za obliczeniami pierwotnemi. Tymczasem zaś kraj podjął nowe wielkie kosztowne budowle, wymieniamy tylko kliniki i instytut położniczy we Lwowie, instytut chirurgiczny w Krakowie, internat w Dublanach, reorganizacyę i tworzenie szkół gospodarczych a naturalnie, w obec rozwoju przemysłu, trzeba się liczyć z faktem, że i fundusz na ten cel podnieść się musi. Trzeba tedy będzie znów pomyśleć o gruntownej poprawie finansów, a nie połowicznej, jak to bywało.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 2 października.

Wczorajszemu posiedzeniu Rady przewodniczył p. prezydent Mochnacki.

Przed przejściem do porządku dziennego, radny p. dr. Goldmann złożył do rąk p. prezydenta petycyę urzędników rachunkowych magistratu 5 i 6 rangi, którzy upraszają Radę o zrównanie ich płac i emolumentów z tą płacą, jaką pobierają urzędnicy manipulacyjni 5 i 6 rangi. — Na to p. prezydent odpowiedział, iż reorganizacya wszystkich działów urzędniczych magistratu jest w toku i że subkomitet, który tą sprawą się zajmuje petycyę tę rozważy i odpowiednie wnioski Radzie przedłoży.

Następnie po załatwieniu w myśl wniosków sekcyj kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych przystąpiono do narad nad sprawą handlu nierogacizną we Lwowie. Ceny wieprzowiny w mieście naszem idą z każdym dniem w górę, a przyczyną tego są, według twierdzenia rzeźników, utrudnienia, jakie handel nierogacizną na każdym kroku we Lwowie napotyka. Nie ma tu żadnej targowicy świńskiej, wieśniacy więc z pobliskich wiosek świń tu nie przypędzają, gdyż nie wiedzą, gdzie i komu je mają sprzedawać. Nadto jeszcze skupowanie nierogacizny po wsi jest zakazanem. Trudności robione ze strony weterynarzy również handel utrudniają, tak, że — jak się wyraził wczoraj p. r. Podłowski, rzeźnik — wkrótce chyba przyjdzie ta chwila, że albo rzeźnicy wcale świń kupować nie będą, albo też mięso w trójnasób jeszcze zdrożeje.

Chcąc temu złemu zapobiedz, p. r. Syroczyński przedstawił wczoraj w imieniu osobnej komisyi, zajmującej się tą sprawą, następujące wnioski:

1) Aby Rada kosztem 2000 do 2500 zł. zbudowała we Lwowie chlew spędowy dla świń i urządziła targowicę — oraz

2) Aby wezwała magistrat, by poczynił ułatwienia przy akcyzie i przez zaostrzenie dozoru na przedmieściach ułatwił spęd świń do Lwowa.

Nad sprawą tą wywiązała się długa dyskusya, w której zabierali głos pp. radni Heppe, Jonasz, Michalski i Podłowski; wnioski przedłożone przez p. r. Syroczyńskiego przyjęto.

Następnie odmówiła Rada prośbie rodziców dzieci uczęszczających do szkoły żeńskiej im. Piramowicza i nie zgodziła się na utworzenie tam VII klasy.

Dla gmachu uniwersyteckiego uchwaliła Rada sprawić zwykłą drabinę pożarową.

Nie zgodzono się także na utworzenie publicznego miejsca ustępowego w starej kamienicy miejskiej przy placu Halickim, a to dla tego, że w niedługim czasie targ z placu Halickiego przeniesie się do realności Biesiadeckich.

Przy tej sposobności pp. radni Jonasz i Kordys domagali się urządzenia publicznych miejsc ustępowych na ulicy Karola Ludwika. Sprawa ta wlecze się już od lat trzech.

Na to odpowiedział p. prezydent iż sprawą tą zajmuje się osobna komisya, która nie może się jednak zgodzić na system, według którego miejsca ustępowe mają być zbudowane.

Na tem zamknięto posiedzenie jawne.

Przemysł tkacki w Andrychowie.

Pozostając blisko lat cztery w Andrychowie na posadzie wikaryusza, miałem sposobność zaznajomić się z wyrobami tkackiemi i rozmawiałem nieraz z tkaczami i z przedsiębiorcami, skąd niestety nabrałem przekonania, że tkactwo w Andrychowie chyli się do upadku. — Dzieje się zaś to głównie z braku poparcia opieki i szczerego zainteresowania się kół kompetentnych przemysłem domowym.

Czytałem dzienniki różnych odcieni, ale niestety nigdzie nie znalazłem wzmianki np. o andrychowskich drelichach. Postanowiłem tedy, choć niefachowy, napisać parę słów w tej sprawie dla zwrócenia uwagi polskiej publiczności ku poznaniu wyrobów krajowych w Andrychowie. — Nie zapuszczam się w historyę przemysłu domowego w Andrychowie i w okolicznych wsiach, a głównie w Roczynach, Sułkowicach itd., bo wszędzie wiadomo, że drelichy andrychowskie miały dawniej popyt szeroko w Polsce i na Rusi. Dziś coraz mniej odbytu, liczba tkaczy się zmniejsza, a tem samem ludność tamtejsza ubożeje.

Mało komu wiadomo, że przemysł tkacki andrychowski nie jest ściśle domowy, bo materyał — z którego wyrabiają drelichy i inne sztuki, ba nawet imitacye francuskie nie jest rodzimy, lecz obcy, a jest nim bawełna, sprowadzana z fabryk niemieckich i czeskich. Tę bawełnę sprowadzają przemysłowcy tamtejsi (przeważnie żydzi) i dają tkaczom po kilka paczek, z których oni mają wyrobić stosowną liczbę sztuk (kąsków). Płacą im według umowy pewną małą kwotę.

Przed kilkunastu laty tkacze zarabiali tygodniowo po 15 do 20 zł., ale nie długo trwały te dobre czasy. Konkurencya z wyrobami fabrycznemi a także licha bawełna i farby, które bladły, spowodowały zastój i upadek. Liczba tkaczy w Andrychowie i w okolicy wynosi dziś przeszło dwa tysiące, ale zatrudnionych jest może zaledwie połowa, a i ci muszą się kontentować lichą zapłatą, a nawet dopraszać się o robotę u przedsiębiorców, choćby po najniższej cenie.

Śp. marszałek Zyblikiewicz nosił się z myślą podniesienia przemysłu tkackiego w Andrychowie. Niestety, ustąpienie jego i śmierć przedwczesna stanęły temu na zawadzie. Pan dr. Weigel, zwiedzając Andrychów, obiecał postawić w Sejmie wniosek w sprawie założenia szkoły tkackiej. Ale dotąd cicho o tem. Dopiero w dalszej przyszłości możnaby się spodziewać dobrych skutków takiej szkoły. — Mówią tu obecnie o założeniu szkoły przemysłowej. Naszem zdaniem, dziś idzie głównie o rychłe zapobieżenie biedzie tkaczy, a więc o reklamę dziennikarską, ażeby publiczność polska kupowała drelichy tudzież inne wyroby, a mianowicie na suknie dla pań, kapy na łóżka, firanki i materye, imitacye perskie na obicia.

Zdziwi się może niejeden, gdy usłyszy, że w Andrychowie można dostać materyalnych firanek i kap na łóżka, a jednak ciekawy może je zobaczyć w bazarze krajowym w Sukiennicach. Nowość tę wprowadził przemysłowiec pan J. G., który wiele przyczynił się do podniesienia wyrobów tkackich, sprowadził z Wiednia ulepszony warsztat tkacki, nie szczędząc kosztów ni trudu, aby tylko dać zarobek tkaczom i zwrócić uwagę publiczności, że można i w kraju kupić lepsze materye.

Nie ubliżając innym przemysłowcom, muszę szczególniej podnieść zasługi pana J. G., który zatrudnia przeszło dwustu (robotników) tkaczy, płaci im rzetelnie, tak iż wszyscy go chwalą; on nauczył tkaczy wyrabiać lepsze sztuki, imitacye francuskie. To też krzywdę mu wyrządzono, kiedy na wystawie krajowej w Krakowie dano zarówno jemu jak i tkaczom medale bronzowe. Wie o tem dobrze pan dr. Weigel, który, znając pana J. G., stara się gdzie tylko może wyrobić mu uznanie jak się to stało na ostatniej wystawie leśniczo-rolniczej w Wiedniu, gdzie p. Joachim Grünspan otrzymał dyplom i uznanie za wystawione przedmioty przemysłu domowego.

Ale cóż to wszystko pomoże, jeśli publiczność polska wyrobów andrychowskich kupować nie będzie! Żal ściska za serce, gdy nieraz widzi się w nocy światło w domach, wyglądające z daleka jakby robaczki świętojańskie, a tam biedni tkacze — nieraz młodzi chłopcy i dziewczęta, bo rodzice już niedołężni — ciężko pracują, aby dokończyć sztuk i zanieść je rano do kupca, a za uzyskane pieniądze kupić żywności dla całej rodziny. To też widzi się wiele bladych i chudych twarzy, bo przedwcześnie i po nocach pracująca młodzież nie może wyglądać różowo.

Prawie co drugi dom można widzić dwa lub trzy warsztaty, ale nie robią na wszystkich. Czasem tylko na jednym, bo roboty nie ma, a głód — zwłaszcza w tym roku nieurodzajnym — wciskać się będzie do chaty. Jest pewna liczba tkaczy, którzy samodzielnie kupują bawełnę i z wolnej ręki sprzedają sztuki kupcom katolikom i żydom, ale także niewiele mogą zarobić; zawsze jednak tacy, jako niezależni, uchodzą za bogatych, kiedy większa część zawsze zalega i nieraz więcej wybierze naprzód niż zarobi.

Odbyt na drelichy lichszego gatunku jest głównie we wschodniej Galicyi w okolicy Tarnopola; lepsze sztuki rozchodzą się także w okolicy, a w Krakowie skład lepszych towarów, o jakich wyżej mówiłem, ma p. Joachim Grünspan w bazarze krajowym i we Lwowie skład komisowy.

Dużo mógłbym jeszcze w tej sprawie pisać. Może kto z okolicy, mający dobro ludu na celu, napisze także; ja chcę tylko dać początek, a nic innego mną nie powodnje, tylko chęć przysłużenia się dobrej sprawie, by lud tamtejszy miał więcej zarobku, by przemysł andrychowski nie upadł z braku odbytu, a szanowne dziennikarstwo raczyło zająć się tą sprawą.

Ks. *Jan Figwer.*

Kronika.

Lwów 2 października.

Dar. Gminie Stronibaby, w powiecie złoczowskim, darował Cesarz 100 złr. na wewnętrzne urządzenie cerkwi.

Marszałek krajowy, JE. Eustachy ks. Sanguszko, powrócił do Lwowa.

Mianowania. Minister sprawiedliwości zamianował kandydata notaryalnego w Buczaczu, p. Ignacego Kriegseisena, notaryuszem w Niżankowicach.

Konkursa. Wydział krajowy rozpisał z terminem do 31 października br. konkurs na posadę aplikanta przy krajowem archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie, o rocznem adjutum 300 złr. O posadę tę mogą się ubiegać tylko uczniowie uniwersytetu lwowskiego, oddający się studyom historycznym lub historyczno-prawniczym.

Sąd w Olesku poszukuje dyetaryusza.

Z uniwersytetu. Pan Tadeusz Pertak otrzymał na tutejszym uniwersytecie stopień magistra farmacyi.

W Czytelni dla kobiet rozpoczyna się w sobotę dnia 3 października o godzinie 6 szereg odczytów i pogadanek w lokalu przy ul. Hetmańskiej l. 6, nad cukiernią p. Grossa.

Pierwszy odczyt wygłosi p. dr. Jan Stella Sawicki. Szanowny prelegent będzie mówił: „O ostatnim dyktatorze polskim".

Wieliczka. Na pamiątkę pobytu Najjaśniejszego Pana Cesarza Franciszka Józefa I w kopalniach wielickich urządzonem zostanie dnia 11 października br. po południu zwiedzenie tychże kopalń przy rzęsistem oświetleniu.

Cena biletu dla jednej osoby 2 złr. Biletów poprzednio nabyć można wyłącznie w księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie (Rynek linia A—B), oraz przy kasie w Wieliczce.

Pociąg osobowy odchodzi z Krakowa do Wieliczki o godzinie 11 minut 45 przed południem, a z Wieliczki do Krakowa o godzinie 6 minut 50 wieczorem.

P. Józef Bliziński, znany komedyopisarz, bawi we Lwowie.

Salomejki, na naradzie odbytej onegdaj u pani Emilowej Brayerowej, postanowiły w pierwszej połowie b. m. urządzić raut, a od 19 października rozpoczną się tak ulubione przez publiczność naszą herbatki, które odbywać się będą co niedzieli w gmachu „Sokoła".

Dnia 24 listopada ma odbyć się znów wielki bal urządzony przez panie z Towarzystwa im. św. Salomei. Czysty dochód z wszelkich zabaw urządzanych przez panie z Tow. im. św. Salomei przeznaczone są na cele dobroczynne.

„Gwiazda", stowarzyszenie rękodzielników lwowskich, urządza w niedzielę dnia 4 października b. r. w lokalu własnym przy ulicy Franciszkańskiej l. 7, przedstawienie amatorskie, z którego czysty dochód przeznaczony jest na rzecz funduszu stowarzyszenia. Członkowie stowarzyszenia odegrają: „Raj utracony", komedyę L. Fuldy.

P. Józafat Szczepański, starszy inżynier kolei Północnej, mianowany naczelnikiem stacyi w Krakowie w miejsce p. Nowackiego, obejmuje w tych dniach urzędowanie.

Sluby. W Poznaniu pobłogosławiony został w kościele św. Marcina związek małżeński pomiędzy dr. Bolesławem Erzepkim, konserwatorem zbiorów poznańskiego Tow. przyjaciół nauk, a p. Różą Węclewską, córką ś. p. mecenasa Węclewskiego ze Środy.

Dnia 29 z. m., w kościele parafialnym w Zagórzu, odbył się ślub panny Bronisławy Szczebińskiej z p. Stefanem de Kolla, właścicielem dóbr i winnic na Węgrzech.

W sobotę dnia 3 bm. o godz. 12 w południe odbędzie się w kościele archikatedralnym we Lwowie ślub panny Emilii Straszyńskiej z p. Stanisławem Tokarskim, substytutem notaryalnym.

Z dziedziny mody. Krawiec paryski Crémieux, zapytany przez pewnego przyjaciela mody, jakie ubrania męzkie będą w obecnym sezonie zimowym najmodniejsze, dał następującą odpowiedź: Najbardziej używanym i eleganckim strojem będzie tak zwany „veston croisé", tj. rodzaj żakietu zrobionego z jasno-błękitnej materyi, dłuższy niż dotąd używano i dalszy ciąg również z tej samej materyi, tylko nieco jaśniejsze, tak, ażeby wyróżniały się barwą od surduta. Płaszcz do tego błękitny albo tabaczkowy, również dłuższy, niż dotychczasowe.

Z Brodów donoszą pod dniem 30 z. m. co następuje: Wczoraj w nocy pochwycił patrol żandarmeryi w lasach położonych na granicy rosyjskiej szajkę rozbójników, złożoną z 7 ludzi uzbrojonych w strzelby, przyrządy do włamywania się, narkotyczne napoje i inne rekwizyta zbójeckie. Szajka ta trapiła od dłuższego czasu tamtejszą okolicę. Złoczyńców odstawiła żandarmerya do Brodów.

Samobójstwo Boulangera przypomniało światu kobietę, która cały swój majątek jemu poświęciła i ważną rolę w jego życiu odgrywała. Boulanger zastrzelił się na grobie pani Bonnemain, która umarła 15 sierpnia b. r. w Brukseli na suchoty. Znajomość z Boulangerem zrobiła pani Bonnemain wtedy, gdy stał u zenitu popularności swej, później gdy musiał uciekać z Francyi, poszła z nim na wygnanie na wyspę Jersey i gdy się jenerałowi wyczerpały wszystkie subsydya które mu przedtem obficie płynęły, żył tylko z dochodów majątku swej kochanki. Milionowa jednak fortuna pani Bonnemain nie była jej własnością, lecz miała tylko dożywotni użytek z niej, a kapitałem rozporządzać nie mogła.

Śmierć pani Bonnemain była więc dla Boulangera i pod względem materyalnym klęską i przypuszczają, że brak środków do wystawnego życia, jakie przyzwyczajony był prowadzić, skłoniła jenerała do samobójstwa. Na grobie pani Bonnemain kazał on wystawić pomnik z napisem: „Margueritte — attend: moi". (Małgorzato — czekaj na mnie.) — W kieszeni samobójcy znaleziono wszystkiego siedm franków.

Temperatura. Termometr + 13° R. Barometr 755°. Pogodnie.

Z Izby sądowej. Wczoraj donieśliśmy, iż przed trybunałem karnym w Krakowie toczyła się rozprawa tajna przeciw Süssmanowi Wiśnicerowi, szynkarzowi w Czekaju, i Joslowi Syberskiemu, faktorowi z Królestwa polskiego, oskarżonym o zbrodnię szpiegostwa. Rozprawa skończyła się onegdaj. Oskarżeni zostali skazani na trzy lata ciężkiego więzienia, a nadto Syberski, jako obcy (rosyjski) poddany, został skazany na wydalenie z granic państwa austryackiego.

Wyrok i motywa wyroku zostały ogłoszone na posiedzeniu jawnem; podajemy więc motywa wyroku:

Syberski został skazany za to, że usiłował nakłonić szynkarza Izaaka Nichthausera w Czekaju do szpiegostwa i że sam także dopuścił się zbrodni usiłowanego szpiegostwa wspólnie z Süssmanem Wiśnicerem. Sąd uznał za udowodniony ten fakt, że kapitan rosyjski na komorze w Michałowicach Meżak wręczył Syberskiemu jak najdokładniejszą instrukcyę szpiegowską, zawierającą kilkanaście pytań dotyczących spraw wojskowych bardzo wielkiej wagi; dalej, że Syberski, działając w porozumieniu z Wiśnicerem wręczył mu rzeczoną instrukcyę, ażeby odpowiedział na postawione w niej pytania.

Dnia 5 maja rb. Wiśnicer z tą instrukcyą udał się do Krakowa w celach szpiegowskich, a Syberski oczekiwał na rezultaty jego działania. Chociaż nie ma dowodu, czy Wiśnicer w Krakowie dowiedział się czegokolwiek o przedmiotach instrukcyą objętych, to w każdym razie to, co Syberski z Wiśnicerem przeprowadzili, przedstawia czynność wiodącą do szpiegowania, a więc popełnili oni zbrodnię usiłowanego szpiegostwa i dlatego trybunał uznał ich obu winnymi tej zbrodni.

Za odkrycie tych szpiegów p. Andrzej Göttel, podoficer żandarmeryi z Bierzanowa, otrzymał złoty krzyż zasługi.

Z armii. Dowiadujemy się, że tegoroczny awans listopadowy będzie bardzo szczupły, uzupełnione będą tylko braki.

Przeniesieni zostali: podpułkownik 95 pp. Karol Lustig z komendy 11 korpusu do pułku, a podpułk. Piotr Prokop do komendy 11 korpusu. — Lekarzami asystentami mianowani zostali jednoroczni ochotnicy medycy: Gołębiowski Karol i Bory Juliusz przy szpitalu w Przemyślu; Tobiasz Kugel, Feliks Hahn i Leuchter Herman przy szpitalu garnizonowym we Lwowie. — Praktykantami aptekarskimi zostali: Pachucki Antoni i Śmiesaek Antoni przy aptece wojskowej w Krakowie; Gina Robert w Przemyślu i Obst Arpad we Lwowie. — Praktykantami weterynarskimi zostali: Wędrychowski Józef 12 p. uł. i Osostowicz Bronisław przy 11 p. art. — Przeniesieni: Nieświatowski Teofil, kapitan 15 pp., do komendy 9 korpusu; Wincenty Drasser z 57 pp. i Bolesław Nowicki 64 pp. zmienili między sobą pułki; kapitan rachunkowości Ignacy Hubaczek z pp. 65 do szpitala we Lwowie, porucznik rachunk. Tyniecki Bronisław z 30 batalionu strzelców do 3 p. uł., podporucznik Jakób Popper z 80 pp. do 30 batalionu strzelców, Jan Cavic do dyrekcyi inżynieryi w Przemyślu, kapitan artyleryi Jan Strak do składu materyałów w arsenale przemyskim. — W stan spoczynku przeszedł na własne żądanie Jan Zrębowicz, kapitan rachunk. przy szpitalu we Lwowie. — Pozwolono złożyć stopień oficerski podporucznikowi przy 3 pułku uł. Albertowi Mattacpich.

Komitet „Czytelni katolickiej" — o której otwarciu we Lwowie przed paru dniami donosiliśmy — ogłasza, że Czytelnia znajduje się w lokalu przy placu Bernardyńskim l. 12 na drugiem piętrze, gdzie wyłożone są dzienniki i inne czasopisma i gdzie zbie-

---

6)

BRAZYLIA.

(Ciąg dalszy.)

Od tegoż pana Szulca dowiedziałem się, że przed kilku laty koloniści sprowadzili sobie księdza z Galicyi (jeżeli się nie mylę, pleban nazywał się Piaszczyński), który podobno dla braku utrzymania opuścił parafię.

We dwa miesiące później przekonałem się dowodnie, że wieśniacy z pod Kurtyby rzeczywiście nie byli zadowolnieni z pobytu w Brazylii; spotkałem bowiem w Rio de Janeiro gromadkę z sześciu rodzin złożoną, a szukającą statku, aby się udać do Ameryki północnej.

„Może tam będzie nam lepiej" mówili, „bo tu wytrzymać dłużej trudno."

Pomogłem im w wyszukaniu próżnego budynku na chwilowy pobyt, a następnie pośredniczyłem przy kupnie biletów na statek, udający się do Nowego Jorku. Okazało się przytem, że po zapłaceniu przejazdu zaledwie po kilka złotych monet mieli ojcowie rodzin w kieszeni, chociaż przed wyjazdem z Kurtyby sprzedali swoje grunta i inwentarze. Komunikacya pomiędzy Brazylią a Stanami Zjednoczonemi jest rzadka i droższa od powrotu do Europy; za bilet dla każdej dorosłej osoby, po długim targu, zapłaciłem w kompanii Laverello 11 funtów angielskich.

Dlaczego ajenci przy tak świetnych widokach, jakie zapewniają wyjeżdżającym do południowej Ameryki, nie werbują emigrantów w krajach nadmorskich, skąd wyjazd łatwiejszy i przyjazd tańszy? Odpowiedź na to bardzo łatwa. Włochy, jako kraj przeludniony, a także w podobnem położeniu znajdujące się Francya, Hiszpania i Portugalia, dostarczały aż dotąd największego kontyngensu wychodźców. Ilu emigrantów w ostatnich dwóch dziesiątkach lat wysłały same Włochy, sądzić można z tego, że w republikach uragwajskiej i argentyńskiej liczba tych przybyszów przenosi liczbę tuziemców. Do Brazylii zaczęli się przesiedlać dopiero w ostatnich latach, bo tameczne upały zrażają nawet synów gorącej Italii.

Z Francuzów, Hiszpanów i wychodźców innych narodowości rzadko któremu udało się powrócić z jakim takim zasobem w rodzinne strony, ale emigranci włoscy robili w swoim czasie interesa, a raczej oszczędności. Nieużyty i pokorny Neapolitańczyk — przywykły do nędzy w swoim kraju — potrafił wcisnąć się wszędzie, a dostawszy jakiekolwiek zajęcie, umiał tak oszczędzać, że skąpstwo jego weszło w przysłowie w południowej Ameryce. Jak żyd, o kawałku chleba i śledziowej główce potrafi on biegać dzień cały. Jak Arabowi wystarczą dwie garstki fasoli i kilka daktyli, tak Włoch, a zwłaszcza Neapolitańczyk, obywa się byle czem. Pomarańcza i kawałek chleba wystarcza mu za posiłek południowy; w najętej izdebce — porozkładawszy tapczany i pozawieszawszy hamaki — mieszka dziesięciu, gdzie właściwie na dwóch jest miejsca i powietrza. W takich warunkach wegetować lat pięć i więcej, aby zebrać nieco gotówki, potrafi tylko Włoch.

Zapewne i u nas widzimy rębaczy idących na robotę z kawałkiem chleba w kieszeni i o nim cały dzień pracujących. Ale ci powróciwszy do domu, zastają miskę kartofli i własny kąt. Nasz robotnik godzi się z życiem marnem, jeżeli go na lepsze nie stać; atoli odmawiać sobie wszystkiego, jeżeli czuje pieniądz w kieszeni, tego nie potrafi; na to trzeby być Neapolitańczykiem.

Ale już i włoska emigracya do Ameryki w ciągu ostatnich dwóch lat zmniejszyła się bardzo, a parowce emigracyjne, na które dawniej zgłaszało się więcej kandydatów niż ich one zabrać mogły, przybijały ostatniemi czasy do portów południowo-amerykańskich coraz mniej pełne, aż wreszcie w pierwszych miesiącach roku bieżącego prawie całkiem puste. Za to w odwrotnym kierunku (do Europy) podróżnych nie brakowało.

Gdy w końcu kwietnia r. b. powróciłem do Buenos-Ayres z Ziemi ognistej, zastałem wszystkie biura kompanij okrętowych oblężone przez kupujących bilety do Europy. Jeszcze statek nie przybył do portu, a już miejsca na nim były rozsprzedane; ceny przejazdu podniesiono, a nadto przybywające parowce kupieckie na gwałt przekształcano na pasażerskie. W dniu 10ym maja, chcąc jechać do Rio de Janeiro, z trudem zdobyłem bilet i to pierwszej klasy, na statek angielski „Acancagua", idący przez Santos i Rio de Janeiro do Europy. W III-ej klasie dostawiono 100 nadetatowych nor, a i druga była z czubem przepełnioną. Na pokładzie spotykało się różne narodowości, a najwięcej Hiszpanów. Jednocześnie z „Acancagua" opuściły port parowce: niemiecki, holenderski, włoski i francuski, a wszystkie przepełnione ludźmi.

Jakie masy emigrantów opuszczały Argentynę, można mieć wyobrażenie ze statystyki, ogłoszonej w dzienniku *La Prensa*, która wykazała, że liczba porzucających ten kraj wyniosła: w miesiącu marcu 12.000, w kwietniu 21.000, a w maju spodziewano się większego ubytku. „Jeżeli tak pójdzie dalej — pisze powyższy organ — to po dziesięciu latach nasza rozległa ojczyzna zostanie zupełnie wyludnioną."

W Santos zastaliśmy stojący na kotwicy parowiec francuski, wiozący około 200-tu pasażerów do Argentyny. Gdy statek „Acancagua" zbliżył się do statku francuskiego, nasi Hiszpanie, stanąwszy przy baryerze, szydzili z jadących do Buenos-Ayres, wołając:

— Szczęścia, fortuny życzymy wam! Śpieszcie się żywo, a tymczasem spojrzyjcie na nasze podarte buty i próżne kieszenie!..

Słowom tym towarzyszył sarkastyczny śmiech pokazywanie nóg i wyciąganie na wierzch próżnych kieszeni.

Pomiędzy pasażerami III-ej klasy „Acancaguy" znalazłem dwóch Polaków, którzy, nie znając innego prócz swego języka, służyli za poniewierkę dla reszty jadących i posługaczy.

— Mój Boże! — usłyszałem, przechadzając się po pokładzie — nikt nas tu nie rozumie; nie wiadomo, jak się upomnieć, by nami nie poniewierano i dano nam miejsce do spania i jedzenie, jak innym..

Dawszy się poznać ziomkom, poszedłem zaraz do komisarza statku, prosząc go, ażeby nie pozwolił brutalnej służbie tyranizować tych biedaków. Interwencya odniosła pożądany skutek; miejsce znalazło się natychmiast, a jednocześnie rozdano im kubki i talerze. Odtąd codziennie spędzałem godziny całe z rodakami, rad, że po polsku gawędzić mogłem. Przy tej sposobności poznałem całą ich historyę, którą streszczam w kilku słowach:

Dwaj bracia cioteczni: Józef Modzelewski, mieszkaniec powiatu kolskiego i Władysław Zwierciadłowski z osady Nowogródek (powiat łomżyński), obaj synowie zamożnych rolników, opuścili kraj w grudniu roku zeszłego, udając się do Argentyny. Znalazłszy się na miejscu, wyczerpali wnet fundusze, a gdy głód dokuczać zaczął i zajęcia dostać nie było można, przyjęli miejsce stróżów u żyda, właściciela domu rozpusty. Zbyt uczciwi, ażeby pobyt w tego rodzaju zakładzie nie uważać za hańbiący, gromadzili grosz do grosza, a odkładając cały zarobek, zdołali po kilku miesiącach zaoszczędzić tyle, ażeby opłacić koszt przejazdu do Rio de Janeiro. Postanowili jechać do Brazylii, aby szukać szczęścia, a w końcu całem ich marzeniem było zebrać grosz na powrót do kraju.

Nająwszy czasowe mieszkanie w Rio de Janeiro, pomieściłem obydwóch u siebie, gdyż sami zaledwie kilka franków posiadali. Jednocześnie porobiłem starania w celu wyszukania im zajęcia. Poczciwi ci chłopcy przywiązali się do mnie całą duszą, wobec czego postanowiłem zrobić wszystko co możebne, aby ich ulokować odpowiednio. A jednak, pomimo stosunków, dopiero w trzy tygodnie udało mi się wykołatać dla obu miejsca w świeżo otworzonej fabryce tkackiej, gdzie przy maszynach za 1300 reisów dziennie pracować mieli. W tydzień potem wyjechałem do Pernambuko, ulokowawszy poprzednio rodaków u życzliwego mi Szweda, który, dając im mieszkanie bezpłatne, obiecał nadto dopomagać, dopóki pierwszej nie odbiorą pensyi.

W Rio de Janeiro, Bahia i Pernambuko łatwo było spostrzedz, że równie jak Argentynę, opuszczali Europejczycy i Brazylię. Natomiast na ścianach ajencyi i biur stręczeń widniały ogromne napisy: „Potrzeba 2000 robotników. Poszukuje się 1000 pracowników — płaca dobra" itp.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rają się członkowie codziennie wieczorem od godziny szóstej w celu czytania, rozmowy i zabawy. Zarazem zaczął komitet zbierać książki wszelkiego rodzaju, niewykraczające przeciw wierze i moralności ze szczególnem uwzględnieniem dzieł w duchu katolickim pisanych. — Książki te mogą członkowie pożyczać do domu Komitet zamierza wreszcie urządzać pogadanki i wieczorki literackie, a w miarę możności i muzykalne.

Wkładka roczna członka wynosi 3 zł. 60 ct., którąto kwotę można składać ratami; wstępne 30 ct. Ażeby przy tak niskiej wkładce czytelnia mogła cel swój osiągnąć, potrzeba wielkiej ilości członków. Wedle statutu członkiem może zostać każdy katolik, który ukończył siedmnasty rok życia i nie jest uczniem szkół średnich.

Komitet zaprasza tych, którzy chcą przyjść mu z pomocą w dopięciu zamierzonego celu stworzenia ogniska katolickiego dla nauki i zabawy, tudzież dla rozpowszechniania zasad i pojęć katolickich za pomocą książek, czasopism i dzienników, o przystąpienie do czytelni jako członkowie lub dobrodzieje z dowolną wkładką roczną; prosi zarazem o łaskawe dary dla wzbogacenia biblioteki, które nadsyłać należy do „Czytelni katolickiej“ pod powyższym adresem.

Wkońcu komitet zasyła serdeczne podziękowanie Stanisławowi hr. Tarnowskiemu, ks dr. Wałędze i p. M. T. za nadesłane książki, oraz redakcyom Biblioteki uniwersalnej, Biblioteki warszawskiej, Katolika, Kroniki rodzinnej, Kuryera polskiego, Dziennika polskiego, Gazety lwowskiej, Przeglądu, Przeglądu polskiego, Przeglądu katolickiego, Vaterlandu, które dotąd ofiarowały się łaskawie przysyłać swe pisma bezpłatnie lub za zniżoną opłatą

Zmarli. W Nowym Sączu zmarł w 56 r. życia Jan Karol Kowalski, obywatel m. Sącza, starszy cechu krawieckiego. — W Krakowie zmarł w 82 roku życia Wojciech Stanisław Kozłowski, były obywatel ziemski z Królestwa Polskiego — Jędrzej Schwartz, palacz kolei Karola Ludwika, umarł we Lwowie w 32 roku życia. — Kazimierz Wańkowicz, obywatel miasta Krakowa, zmarł tam w 61 roku życia. — W Bilince, w Samborskiem, zmarła Aleksandra z hr. Starzeńskich hr. Komorowska, ur. w r. 18 8.

W Czytelni Towarzystwa przyjaciół oświaty w Rynku l. 43, odbędzie się w niedzielę dnia 4 października pogadanka naukowa dla członków na temat dziejów tworzenia się społeczeństw. Mówić będzie p. Mokłowski. Początek o godzinie 7½ wieczorem.

Dwa złote wesela w Jodłowej Dnia 27-go września r. b. w kościele parafialnym w Jodłowej, w powiecie pilzneńskim, w dzień odpustu przeniesienia zwłok św. Stanisława, byliśmy świadkami bardzo rzadkich uroczystości, bo aż dwóch złotych wesel ze stanu włościańskiego: 1) Jana i Agaty małżonków Zabawów, gospodarzy ze wsi Dembowej, 2) Stanisława i Jadwigi małżonków Zająców, kościelnych z miasteczka Jodłowej. Zabawowie żyją ze sobą lat 54— Zającowie lat 52 Jan Zabawa ma lat 74, Agata żona jego — 68. Stanisław Zając ma lat 75. Jadwiga żona jego — 71. Pierwsi brali ślub w r. 1836, drudzy w r. 1839. Oboje małżonkowie są dotąd zdrowi, obowiązki zawodowe pełnią należycie, wyglądają świetnie, tylko Zającowa ma słuch nieco przytępiony. Błogosławieństwa jubileuszowego udzielił obydwu parom ks Jan Kolbuszewski, powszechnie szanowany i uwielbiany proboszcz miejscowy i kanonik honorowy kapituły przemyskiej, sam również już od lat kilku jubilat po swych sekundycyach kapłańskich, ten sam, który 54 lat temu, w październiku 1837 r. jako wikary jodłowski, będąc zaledwie kilka tygodni kapłanem, połączył wówczas węzłem małżeńskim Jana i Agatę Zabawów, dziś, po 54 latach zdrów, czerstwy, z sercem i umysłem pięknym, jak najpiękniejszy kwiat wiosenny — błogosławił znów tej samej parze. Obie pary po skończeniu nabożeństwa, zaproszone przez czcigodnego proboszcza na obiad, zasiadły, ze łzami wzruszenia i wdzięczności, przy Jego gościnnym stole, przyjmując powinszowania i życzenia od licznych obecnych tam kapłanów i świeckiej inteligencyi, całej jodłowskiej okolicy. *G.*

Złote wesele. Dnia 21 września w Łubnie w powiecie jasielskim święcili uroczystość złotego wesela pp. Karol i Emilia z Bielańskich Szeraszyc-Hupkowie. Na uroczystość tę zjechali się licznie krewni i znajomi dostojnej pary z bliskich i dalekich stron. Błogosławieństwo sędziwej parze udzielił w miejscowym kościółku, którego jubilaci byli dobrodziejami, ks kanonik Zwolnicki z Dukli w asystencyi ks. kanonika Szałuja z Korczyny, miejscowego proboszcza i duchowieństwa z okolicy. Przy tej sposobności odczytał ks. proboszcz Szura umyślnie na tę uroczystość nadesłane przez ks. biskupa Soleckiego pasterskie błogosławieństwo, udzielone jubilatom w dowód uznania ich stałego przywiązania do kościoła i umoralniającego wpływu na lud. Ks. Siedlecki znów udzielił sędziwej parze błogosławieństwo w imieniu ks biskupa tarnowskiego.

Po nabożeństwie podejmowali jubilaci swych gości po staropolsku, szczerze i gościnnie. Podczas uczty wznoszono wiele toastów na cześć państwa młodych, a nad ranem rozjechali się sąsiedzi, życząc jubilatom by doczekali „dyamentowego wesela“

Z Rzymu nam donoszą o smutnym wypadku. X. margrabia Tolens, jeden z pielgrzymów francuskich, omylił się, wziął drzwi windy parowej w hotelu *Roma* za drzwi numeru, spadł z trzeciego piętra i zabił się na miejscu. Właściciel hotelu został pociągnięty do odpowiedzialności za urządzenie windy tak niedbałe, iż mogą się dziać podobne fatalne omyłki.

Ze Zborowa nam piszą: „Dnia 27 września b. r. o 1 po północy zgasł tutaj w 36 roku życia Franciszek Szyjkowski, naczelnik stacyi kolejowej Karola Ludwika. Już w Rawie będąc naczelnikiem stacyi kolejowej, cieszył się ogólnym szacunkiem, a przebywając tylko przez lat kilka umiał przezacnym charakterem, uprzedzającą uprzejmością i życzliwością podbić serca całej miejscowej i okolicznej publiczności, przeto nic dziwnego, że śmierć jego niespodziewana, wywołała żal ogólny i współczucie, a publiczność chcąc oddać ostatnią posługę zmarłemu, zebrała się w komplecie; sąd, notaryat, urząd podatkowy, urzędnicy stacyi kolejowej, aspiranci a także liczna rodzina zmarłego, wszyscy ci przybyli na stacyę. Pyszne i cenne wieńce otoczyły zwłoki zmarłego Duchowieństwo obu obrządków odprawiło exekwie, poczem zwłoki w metalowej trumnie złożone, przenieśli urzędnicy kolejowi do wagonu; publiczność bardzo liczna wypełniła szczelnie peron, służba kolejowa otoczyła ze smołowemi pochodniami wagon, odezwały się po raz ostatni żałobne pienia księży; zwłoki pobłogosławiono do wiecznego odpoczynku, a niejedna łza spłynęła po obliczu obecnych, ubolewających nad śmiercią tak wczesną wskutek gorliwości w służbie, i ostrości tutejszego klimatu. Wagon po skończeniu ceremonij religijnych, opieczętowano i wieczorem dnia tego odszedł na dworzec Podzamcze do Lwowa, unosząc nam ukochanego druha, małżonce w kwiecie wieku pozostałej najlepszego męża, rodzinie najzacniejszego członka, a urzędnikom kolejowym tutejszej stacyi, nieodżałowanego szefa. Z Podzamcza przewieziono w dniu 29 b. r. zwłoki zmarłego do grobowca familijnego na cmentarzu Łyczakowskim.

Teatr. Dziś w piątek wieczorem po raz drugi: „Czarna dama“, komedya w czterech aktach H Wittmana i T. Herzla. — Jutro w sobotę „Łucya z Lammermooru“, opera w 3 aktach Donizett'iego. Piąty gościnny występ pana Aleksandra Myszugi, tenora opery warszawskiej i pierwszy występ gościnny panny Felicyi Romanowskiej, primadony opery warszawskiej.

Wystawę czeską w Pradze zwiedziło dotąd 2,061.132 Gość dwumilionowy, którego z takiem upragnieniem oczekiwano i dla którego przygotowano owacye i upominki, wszedł na wystawę w tłumie tłoczącym się przez bramy w chwili pobytu Cesarza na wystawie i dla tego niepodobna było go wyśledzić przy szybkim obrocie turnikietów Owacye spełzły w ten sposób na niczem ku wielkiemu zmartwieniu pospólstwa czeskiego.

W sądzie.

— A więc oskarżony przyznaje się do winy. Bardzo dobrze. Ale jakże się to stało, żeś zabrał ze sklepu parę sztuk materyi, a pozostawiłeś nienaruszonemi wszystkie pieniądze w kasie, która wypadkowo tej nocy stała otworem?

— O, panie sędzio! — błaga oskarżony — nie czyń mi pan z tego zarzutu Już mi z tego powodu dosyć nawymyślała moja żona...

Łańcuch bez końca.

— Człowieku! coś ty zrobił! Zarekomendowałeś mi krawca. Idę, oddaję mu futro do reparacyi. Czy wiesz, co zrobił? Zastawił je w lombardzie.

— To nic Zastawił dla tego, aby wykupić moje. Zarekomenduj go teraz jednemu ze swoich znajomych, zrobi to samo i odzyskasz swoje futro.

— Aha!...

Literatura i Sztuka.

* **Opera**. Przedstawienie Traviaty najwięcej posiadało warunków, by zadowolnić każdego obsadą wokalną. Obok p. Myszugi (Alfreda) występowali jako Violetta p. Kamilowa i jako Germont p. Bernard, mniejsze role obsadzone dobrze i śpiewane sumienne; uznać należy przedewszystkiem pracę pani Kasprowiczowej. Ensemble i finały, szczególniej finał trzeciego aktu, wypadły bardzo dobrze, chór śpiewał wczoraj czyściej niż zwykle—chór cyganek wypadł nawet wcale dobrze i zarzucić mu chyba można dyletanckie przyspieszanie tempa każdej chwili bez dania racyi. Widocznie gorąca, cygańska krew Orkiestra w okolicach nieco dalej położonych od prawej ręki kapelmistrza dmie nieczysto i narzędzia muzyczne tam umieszczone pojedyńczo, brzmią jeszcze jako tako, ale w chórze nie godzą się ze sobą, na czem najgorzej wychodzi muzyka, w dalszym rzędzie śpiewacy. wreszcie bodaj nieco i publiczność Po za tem jednakże i orkiestra miała bardzo piękne momenta — ogólne brzmienie było jędrne i posiadało należytą siłę. P. Wolfsthal z preludyum ostatniego aktu zbierał jak zwykle huczne a zasłużone oklaski.

Każdy rutynowany śpiewak ma w operze pewien ustęp, którym chce olśnić i podbić publiczność. Ze względu na tę chwilę oszczędza swój głos, są wypadki nawet (Mierzwiński) że śpiewa wszystko, co ją poprzedza niedbale, od niechcenia, by pewien kontrastu tem silniejsze zrobić wrażenie Czuł to każdy, że finał aktu trzeciego będzie owym punktem kulminacyjnym w wystąpieniu p. Myszugi. Zaraz w pierwszych taktach sceny spotwarzenia Violetty pomyślano: usłyszymy coś niezwykłego, zbliża się najpiękniejsza chwila wieczoru. Tego jednakże nikt nie zauważył, by w scenach poprzedzających p. Myszuga śpiewał mniejszym głosem, albo mniej starannie. Słyszano wszędzie artystę sumiennego, wykańczającego każdy frazes w najdrobniejszych szczegółach i czującego silnie to, co śpiewa. W obec tego zachodziła znowu obawa, że w owej rozstrzygającej chwili zabraknie mu sił, że przeszedłszy tyle stopni uczuć, wyżej nie zdoła się już wznieść Gdzież tam... wzniósł się znowu o całe niebo; jak lawą wrzącą wybuchnął oskarżeniem, a z chwilą refleksyi czuć było rozpacz rozsadzającą mu piersi. Lecz to jeszcze nie koniec: akt ostatni dowiódł, że zasoby tego talentu jeszcze nie wyczerpane. W duecie z Violettą wzniósł się jeszcze o jeden stopień i zdołał utrzymać publiczność w napięciu do ostatniej chwili Bez stopniowania wrażeń byłoby to niemożliwem.

P. Kamilowa jest wyborną śpiewaczką koloraturową. Kadencyę i finał w akcie pierwszym odśpiewała pięknie i nadzwyczaj sumiennie Skala równo, perlista, jest już dzisiaj bardzo biegła; staje jej nieco na przeszkodzie krótkość oddechu Staccata nie dość wybredne, a i jeszcze jedno czegoby pragniono więcej serca, więcej ciepła w głosie, ma się rozumieć w miejscach, gdzie tego potrzeba! — Przyznać należy, że niełatwo u nas napotkać śpiewaczkę z równym artyzmem, z materyałem równie pięknym i wytrzymałym. Gra żywa, powierzchowność ujmująca przyczyniły się nie mało, do tego, że słuchano p. Kamilową z prawdziwą przyjemnością i oklaskiwano z zapałem.

P. Bernard ma wymowę nie dość szczęśliwą, śpiewem swym jednakże każe niejednokrotnie zapomnieć o tej wadzie. Głos w ogóle piękny szczególniej w górnych tonach, mimo że ścieśniony, — zapał i ogień tudzież żywa gra wynagradzają znowu te małe niedostatki głosu. Należałoby się strzedz przed forsownem naciskaniem tonu, które wiedzie za sobą po największej części wypadanie z tonacyi. Pochodzi to z chęci dawania więcej, niźli się ma, mimo, że ma się wiele. Śpiewak podobał się bardzo w akcie drugim. Przyjęto go bardzo gorąco.

Mieczysław Sołtys.

* **Poranek muzyczny** dla dzieci urządza w niedzielę (4 b. m.) Raulek Koczalski. Poranek ten odbędzie się w sali „Frohsinn“ w hotelu Żorża o godzinie 2 w południe. — Wstęp dla dzieci 50 ct, dla starszych 1 zł.

* **„Straż polska“**, to tytuł nowej gazety, która poczęła wychodzić w Bydgoszczy, a przeznaczona jest dla ludu polskiego w tem mieście i w całym dystrykcie Nadnoteckim zamieszkałego. Gazeta ta, założona w celu obrony naszego języka i naszej sprawy, zasługuje na jak najgorętsze poparcie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 września

(Z.) Rosyjskie sfery rządowe starają się osłabić wrażenie, jakie wywarło usunięcie się obu berlińskich domów od subskrypcyi na pożyczkę rosyjską, i dziś rozpuszczono z Petersburga na wszystkie strony świata depesze, że nie banki niemieckie odmówiły udziału w subskrypcyi, lecz sam rosyjski minister finansów podziękował im za pomoc, widząc, że pożyczka i bez niemieckiego kapitału jest zapewnioną. Fortel ten nie potrafił poprawić dzisiaj tendencyi targu paryskiego, który dziś dalej skłaniał się ku zniżce. Z tego powodu ucierpiały także wszystkie nasze papiery zależne od giełdy paryzkiej, mianowicie Alpiny, Länderbanki, Lombardy i akcye tytoniowe. Spadek Alpinów pociągnął za sobą spadek także innych walorów kopalni żelaza. W innych papierach był dzisiaj, zwłaszcza w południe, bardzo żywy obrót, szczególnie w rentach i kredytach, które dziś dalej na rachunek berlińskiej kontrminy kupowano. Ogromne sprzedaże, jakie uskuteczniano dziś na giełdzie paryzkiej, tłumaczono tem, iż kapitaliści francuscy chcą zebrać dostateczny fundusz do subskrybowania całej pożyczki rosyjskiej. O rozmiarach klęski głodowej w Rosyi obiegają dzisiaj na giełdach wiedeńskiej, berlińskiej i londyńskiej przerażające wieści. Do Londynu nadeszły doniesienia, że mrozy sierpniowe zniszczyły zupełnie zbiory jęczmienia w całej północnej Rosyi. Kartofle są podobno droższe od jabłek, a paszy dla bydła za żadną cenę dostać nie można. Konia dostać można za dwa ruble, a nawet i taniej. Chłopi zrywają dachy słomiane z chałup i dają je bydłu jeść. Rząd rosyjski nie chce dawać chłopom zboża na zasiew, skutkiem czego ogromne obszary ziemi leżą odłogiem, tak że w przyszłym roku obawiać się należy jeszcze większego braku zboża W wielu miejscach wybuchła zaraza bydlęca, chłopi rzucili się już w kilku wsiach na weterynarzy, którzy chcieli zabić zarażone zwierzęta. Popi prawosławni nie mając co jeść, chodzą żebrać po okolicy. Roboty nigdzie dostać nie można, nawet nad Wołgą. Nowa pożyczka rosyjska jak zapewniają w Londynie, będzie tylko kropelką w morzu i nie wiele pomoże Rosyi. Największego głodu obawiać się należy w listopadzie. Chłopi zaczynają się buntować w gubernii jekaterynosławskiej, niżnonowogrodzkiej i kazańskiej. Ministeryum spraw wewnętrznych otrzymało kilka rezolucyj wieców chłopskich, w których powiedziano, że ponieważ rząd nie chce chłopom pomagać, przeto oni sami sobie pomogą. Ministrowie tają przed carem ten stan rzeczy Takie to wieści obiegały dziś na giełdach. Być może iż jest w nich trochę przesady, ale bez wątpienia jest wiele prawdy, bo nawet *Nowoje Wremia* pisze, że deficyt budżetowy będzie w tym roku w Rosyi znaczny, bo dochody z podatków zmniejszą się w najbliższych miesiącach.

Do dzisiejszej likwidacyi miesięcznej potrzeba było dużo gotówki, jakoż wybrano jej z banku austro-węgierskiego tyle, iż wolna od podatków rezerwa bankowa, która przed tygodniem wynosiła 11.3 miliona, zniknęła i dziś już kilka milionów opodatkowanych banknotów kursowało. Dzisiejszy dzień zwiększył cyrkulacyę banknotów przeszło o 15 milionów. Z końcem października gotowo być jeszcze gorzej, gdyż jak wiadomo likwidacya z końcem października wymaga zawsze największych sum. Dewizy i waluty potaniały znów dzisiaj, gdyż od arbitrażu wpływa dużo złota za poczynione zakupna.

Ostateczne notowania

Kredyty austrj 282·25, węgierskie 328·75, Anglobanki 153·50 Uniony 227·50, Bankvereiny 108·25, Länderbanki 199·75, Ludwiki 204·50 Czerniowieckie 237·—, Renta papierowa 91·55, srebrna 91·40, austrjacka złota 109·70, papierowa 101·75, węgierska złota 103·90, papierowa 100·65 dukat 5·55—, 20-frankówka 9·28—, marki 11·65, ruble 1·23¼ zł.

Telegramy „Przeglądu“

Reichenberg 2 października. Uroczysty wjazd Monarchy do miasta odbył się wczoraj o godz. ½ do 10 przed południem i trwał do godziny 12 Z dworca pojechał Najj. Pan, entuzjastycznie witany do śródmieścia. Po obu stronach drogi ustawiły się wszystkie stowarzyszenia, reprezentacye gminne i młodzież szkolna. Koło katedry powitał Najj. Pana uroczyście biskup Schoebel, zapewniając Go o przywiązaniu i lojalnych uczuciach duchowieństwa. Cesarz odpowiedział, że przekonany jest o przywiązaniu i wierności duchowieństwa. Ztąd pojechał Najj. Pan do nowego ratusza, jeszcze nie wykończonego. Burmistrz Schueker przyjął tu Monarchę. Cesarz udał się do sali posiedzeń, gdzie przedstawiono Mu Radę miejską. Gdy Najj. Pan wyszedł na balkon zaintonowało kilkuset śpiewaków ustawionych na dole hymn ludowy. Śpiew ich wywołał potężne wrażenie. Następnie zwiedził Najj. Pan budynek kasy oszczędności i szkołę tkacką, gdzie prezydent izby handlowej Ginzkey miał przemowę, w której dziękował Cesarzowi za to, że odwiedzinami okręgu reichenbergskiej izby handlowej ponownie objawia swoją życzliwość i ojcowską troskliwość o przemysł i handel krajowy. Mowę swą zakończył Ginzkey zapewnieniem niewzruszonej wierności stanu kupieckiego i przemysłowego w tych północnych okolicach monarchii.

Cesarz odpowiedział na to w te słowa: „Znakomity rozwój przemysłu w Reichenbergu i w całym tutejszym powiecie dzięki pilności i dzielności tutejszych mieszkańców, napełnia mnie żywą radością. Z przyjemnością wypowiadam dziś moje najszczersze życzenia, aby ekonomiczne życie w tej części mego ukochanego królestwa czeskiego nadal się rozwijało Wybitna działalność tego znakomitego powiatu na polu przemysłowem stanowi ważne źródło narodowego dobrobytu. Spodziewam się, że także i nadal wszechstronna i zgodliwa działalność przemysłowców będzie popierać, wzmacniać i rozwijać interesa ogółu, które mi szczególnie na sercu leżą i którym oby Bóg błogosławić raczył“.

Stąd przez szpaler dziatwy szkolnej, powiewającej czarno-żółtemi i niebiesko-białemi chorągiewkami i wznoszącej nieustanne okrzyki, pojechał Najj. Pan koło posągu cesarza Józefa do parku cesarskiego, zwiedzał państwową szkołę przemysłową i udał się do zamku hr. Clam-Gallasa, gdzie spożył śniadanie. Podczas śniadania rozmawiał Najj. Pan z różnemi osobami, osobliwie zaś z hrabiną Clam-Gallasową, której rzekł, że wystawa praska jest bardzo piękna, i że ubolewa, iż nie może jej jeszcze raz zwiedzić.

O godzinie 3 po południu rozpoczął Najj. Pan dalej zwiedzać miasto, był w fabryce Jana Liebiga, gdzie 800 robotnic przystrojonych w kwiaty wzniosło trzykrotny okrzyk na cześć Cesarza. Wszystkie maszyny w fabryce przystrojone były czarno-żółtemi materyami. Z fabryki Jana Liebiga pojechał Najj. Pan do wspaniale przystrojonych zakładów Franciszka Liebiga i do fabryki Ginzkeya. O fabryce Ginzkeya wyrażał się Cesarz z wielkiem uznaniem i rzekł: „Wszystko, co widziałem, jest bardzo piękne i świadczy o wysokim rozwoju tutejszego przemysłu. Ubolewam nad tem, że przemysł ten nie jest reprezentowany na praskiej wystawie krajowej, która tak pięknie się udała. Wasze wyroby byłyby się jeszcze przyczyniły do upiększenia wystawy“. Odjeżdżając z Reichenbergu wyraził Cesarz reprezentacyi miejskiej swą najgorętszą podziękę za patryotyczne uczucia i za piękne przyjęcie. Powrót Najj. Pana z Reichenbergu do Pragi był prawdziwym pochodem tryumfalnym.

Niezliczone ognie płonęły na wzgórzach tak, iż pociąg cesarski jechał jakby przez ognistą drogę tryumfalną. Wszystkie stacye, wsie i fabryki po drodze były prześlicznie illuminowane, na wszystkich stacyach oczekiwały tłumy ludzi z lampionami i wznosiły grzmiące okrzyki „Slava“ i „Hoch“. Cesarz kazał kilka razy zatrzymać pociąg i wysiadał z wagonu, aby osobiście dziękować.

Do Pragi powrócił Najj. Pan o godzinie 9 minut 38 wieczorem.

Wiedeń 2 października. Wszystkie dzienniki poranne zgodnie wypowiadają przekonanie, iż ów zamach z bombami pod Rosenthalem wcale nie był skierowany przeciw pociągowi wiozącemu Cesarza, i wszystkie bez wyjątku zamach ten uważają za sprawkę żakowską, której motywa są jeszcze niewyjaśnione. Dzienniki te podnoszą, że Cesarz cieszy się tak powszechną popularnością jak żaden inny monarcha, a dowodem tego jest to, że między wiedeńską ludnością powstał dobrowolnie zamiar, aby powracającemu dziś w nocy Cesarzowi jako najszlachetniejszemu i lubiącemu pokój Monarsze, gorącemu pośrednikowi zgody między narodami monarchji, zgotować jak najgorętsze i najserdeczniejsze przyjęcie

Berlin 2 października. U wschodniego wylotu Cramburskiego tunelu na drodze kolejowej z Emsu do Wetzlaru zdarzył się wczoraj wieczorem nieszczęśliwy wypadek. Pociąg wiozący pielgrzymów z Trewiru zetknął się z pociągiem pospiesznym idącym z Koblencyi. Palacz pociągu wiozącego pielgrzymów zginął, z podróżnych jednak nikt nie doznał uszkodzenia.

Pittsburg 2 października. Dzisiaj rozpoczęło się tu bezrobocie służby kolejowej w całej tutejszej okolicy kopalń węgla; bastuje około 10 000 robotników, którzy domagają się podniesienia płacy.

Bruksela 2 października. W politycznym swym testamencie zaznacza Boulanger, że odbiera sobie życie nie dla tego, jakoby zwątpił o przyszłości, ale z bólu i powodu nieszczęścia jakie go przed kilku miesiącami spotkało. W dalszym ciągu testamentu wkłada on na swych stronników obowiązek, aby prowadzili dalej walkę przeciw tym, którzy popchnęli go do śmierci. Wreszcie wyraża on ubolewanie, że nie mógł zginąć na polu walki, a kończy swój testament okrzykiem: Niech żyje Francya.

Wiedeń 2 października. Ambasada rosyjska przeniosła się do nowego pałacu. Ambasador Łobanów bawi chwilowo w południowej Francyi i powróci dopiero wtedy, gdy nowy pałac zupełnie zostanie urządzony.

Londyn 2 października. Obiega tu pogłoska, że z przyszłą wiosną ks. Connaught obejmie naczelne dowództwo armii angielskiej w Indyach.

Praga 2 października Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej interpelował dr. Podlipny, czy prawdą jest to co dzienniki doniosły, iż Cesarz w rozmowie z burmistrzem potępiał demonstracye, jakie miały miejsce na wystawie z powodu przybycia gości rosyjskich.

Na to odpowiedział burmistrz, iż Cesarz rzeczywiście powiedział te słowa, które dzienniki podały Ponieważ jednak przedwczoraj deputacyi praskiej rady miejskiej oświadczył Najj. Pan, że wielką radość sprawiły Mu dynastyczne uczucia ludności Pragi, przeto owe pierwsze słowa Najj Pana mogą się odnosić tylko do tych żywiołów, które urządziły wiadome demonstracye na placu wystawy. Słowa zatem wypowiedziane przez Najj. Pana przedwczoraj ograniczają pierwsze powiedzenie Cesarza z powodu zajść na wystawie.

Rada miejska przyjęła do wiadomości tę odpowiedź burmistrza.

Wiedeń 2 października. Towarzystwo austryackich rolników dało wczoraj świetny bankiet na cześć członków międzynarodowego instytutu statystycznego Na bankiecie tym było około 150 gości. Pierwszy toast wzniósł szef sekcyi p. Inama Sternegg na cześć Cesarza. Toast ten przyjęto z zapałem. Sir Rawson z Londynu pił na pomyślność Austryi. p. Pacher na cześć Towarzystwa rolników, rektor uniwersytetu p. Exner w toaście swym dziękował cudzoziemskim gościom za to, że w interesie umiejętności i państwa przybyli do Wiednia, p. Lexis z Gettyngi pił na cześć miasta Wiednia.

Rzym 2 października. Podczas wczorajszego przyjęcia u Ojca św związku katolickich towarzystw młodzieży odczytano łaciński adres młodzieży do Papieża. W adresie tym powiedziano, iż młodzież prosi Boga, aby udaremnił plany złych ludzi i aby przywrócił zachwiany porządek socyalny.

Monsignore Volpini odczytał odpowiedź Papieża, w której Ojciec Święty wyraża radość swą z tego, iż katolicka młodzież tak licznie się zebrała. Ojciec św. ostrzega młodzieńców przed zgubnemi naukami i zachęca ich do miłości dla Papieża. Nadto odpowiedź ta wykazuje, jak fałszywe są te zapatrywania, które utrzymują, iż Stolica apostolska jest zupełnie swobodną, wreszcie wzywa Ojciec św. młodocianych pielgrzymów, aby wszelkiemi legalnymi środkami bronili sprawy Papieża

Rzym 2 października. Wczoraj o godzinie 7 wieczorem dało się uczuć w Cassino silne trzęsienie ziemi, które trwało 3 sekundy.

Wenecya 2 października. Giers przyjechał tu wczoraj wieczorem.

Wiedeń 2 października. Dziś w tutejszej kaplicy oryentalnej odprawiono żałobne nabożeństwo za duszę zmarłej niedawno w. ks. Pawłowy. Na nabożeństwie byli arcyksiążęta Karol Ludwik, Albrecht, Ferdynand, Wilhelm i Rainer w mundurach rosyjskich, ministrowie Kalnoky i Bauer, ciała dyplomatyczne i dygnitarze dworscy i państwowi

Praga 2 października. O godzinie 8 rano odwiedził dziś Cesarz klasztor OO. Benedyktynów. Powitany przez przeora Sautera u bramy tryumfalnej, przeszedł Cesarz przez szpaler utworzony przez zakonników, ukląkł przed wielkim ołtarzem i modlił się czas jakiś, potem zwiedził cały klasztor, a opuszczając go, oświadczył przeorowi, że bardzo się cieszy, iż widział ten piękny Dom Boży.

Praga 2 października. Po zwiedzeniu klasztoru OO. Benedyktynów udał się Cesarz do domu ubogich imienia św. Bartłomieja, gdzie na czeską przemowę dyrektora Kopeckiego odpowiedział po czesku iż z radością wstępuje w mury zakładu, aby się przekonać, jak Praga troszczy się o swoich biednych obywateli. — W księdze pamiątkowej podpisał się Najj. Pan po czesku, wypytywał o wszystkie szczegóły urządzenia i administracyi zakładu, rozmawiał z kilkoma starcami, osobliwie zaś z jednym stuletnim i z drugim, którego piersi zdobiły liczne dekoracye wojskowe. W kaplicy zakładowej odśpiewał chór teatru narodowego hymn ludowy. Cesarzowi podobał się zakład bardzo.

Gdy wyszedłszy z zakładu wsiadał monarcha do powozu przedarł się człowiek jakiś w bluzie przez tłumy i wręczył Cesarzowi prośbę. Cesarz przyjął ją bardzo łaskawie i pojechał do Wyszehradu, witany wszędzie z wielkim zapałem. Stowarzyszenia, korporacye weterani i młodzież szkolna tworzyli szpaler. Przed kościołem kolegiackim na Wyszehradzie powitał Cesarza proboszcz Lenz z całą kapitułą.

Najj. Pan zwiedzał szczegółowo kościół będący w restauracyi, poczem udał się do domu karnego w Pankracz.

Tam powitali Monarchę prezydent wyższego sądu Rummler, starszy prokurator Rapp dyrektor zakładu Czermak tudzież zarządzca, kapelan i lekarz zakładowy. Cesarz zwiedzał zakład i roboty więźniów, wypytywał kilku więźniów o wiek i zajęcie, potem był w kaplicy więziennej i powrócił do Pragi.

Bukareszt 2 października. Dziś rozpoczęły się tu dwudziestodniowe ćwiczenia broni, których celem jest wypróbowanie nowej organizacyi piechoty. *Agence Roumanie* oświadcza, iż doniesienie dzienników o jakiejś nadzwyczajnej koncentracyi lub mobilizacyi armii rumuńskiej są bezpodstawne, gdyż w bieżącym roku nawet żadne manewry się tu nie odbyły

Przyjechali do Lwowa

dnia 2 października 1891.

HOTEL ŻORŻA. St. hrabia Dzieduszycki z Gwoźdźca K. Jankowski z Lustowic. J. Wielowiejski z Olejowej. J Ebenstein z Wiednia. R Dorner z Przemyśla. St. Kleczkowski z Czerniowiec. A. Leweling z Zagrzebia. L Sommer z Saaz.

HOTEL CENTRALNY. M. Czajkowski z Żórawy. W. Kowalski z Żórawna L. Czajkowski z Wasylowa. J. Jaworska z Płonczy. L. Brenner z Wiednia. K. Puchalski z Złoczowa. M. Tokarski z Rzeszowa. M. Marynowski z Hrebennego Flechnerowa z Jasienia. J. Filipowski z Kozowa. Uderski z Krakowa. Lauterbach z Stryja. Janusz z Besarabii. Dreziński z Sambora. Dworkowski z Podgórza. Landerer z Berna. Stam i Horaczek z Pragi.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Z. Drohojowski z Krukienic. K. Marmoross z Karowa C. Stojowski z Miłowania. M Uleniecka z Wołostkowa. M. Szczepańska z Laszek. F. Busek z Drohobycza S. Rosner z Wiednia. O. Schaumann z Berna.

Lwów, Z Izby handlowej 2 października 1891

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud, 200 zł. w. a.	203	—	206	—
" lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	235	—	238	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	303	—	306	—
" kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 "	100	40	101	10
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	30	109	—
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·40		99	10
Banku krajowego 4½% wa.	98	40	99	10
Tow. kred. galic. 4% " nieokr.	97	—	97	70
" " " 4 " " " 41½	95	—	95	70
" " " 4½ " " " 52 l.	99	30	100	—
" " " 4 " " 56 "	94	—	94	70
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
" " " " (daw. 5%) 2½% "	52	—	54	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	—	104	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% "	91	60	92	30
Bukow. fund. propin. 5% w a.	101	30	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I. em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 5 pr. w. a.	104	50	—	
" " " 1883 4½%	98	10	98	80
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
" " Stanisławowa	27	—	30	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5 53		5 63	
Napoleondor	9.23		9 33	
Półimperjał rosyjski	9 48		—	
Rubel rosyjski srebrny	1 25		1 35	
" " papierowy	1.22 2/10		1·24 2/10	
100 marek niemieckich	57 25		57 80	

Telegram giełdowy

Wiedeń dnia 2 października godz. 1. min 40

Akcje kred.	—·—	Węg. kolej półn wschodn.	96 —
Alpiny	82 —	Wiedeńskie losy kom	151 —
Kredyty węg.	329	Akcje tyton.	156 50
Anglobanki	152 75	Gal obl. indem	104 50
Uniony	226 75	Elbethale	213 —
Ludwiki	205 25	Länderbanki	200 60
Nordbany	283 —	Renta zł. węg	103 80
Lombardy	104·—	Bankvereiny	108 75
Losy tureckie	30 90	Renta węg. pap.	100 60
Staatsbahny	285.25	Ruble	1·23 —
Czerniowieckie	238 —		

Usposobienie spokojne.

13)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

On próbował ją ułagodzić, ale oczy jej zabłysły a pierś falowała silnie. — „Idź — rzekła mu — i niech cię więcej oczy moje nie oglądają.“ Była tylko prostą dziewką, ale nadawała sobie tony królowej. Zbladł i usta mu zadrgały; odwrócił się i zanim ktokolwiek mógł przeszkodzić, skoczył z brzegu między fale, które się nad nim zamknęły. Nie próbował nawet pływać, poszedł na dno jak kamień. Nazajutrz ciało jego wyrzuciła woda i kupiłem to ubranie za dwa franki, odstąpię je wam za cztery.

— A co się stało z dziewczyną? — spytałem.

— Śmieje się po całych dniach i ma co tydzień nowego kochanka. Cóż to ją obchodzi?

Wyjąłem sakiewkę.

— Kupię to ubranie — rzekłem — chcecie cztery franki, a ja daję wam sześć, ale za to musicie mi udzielić jakiego kąta, żebym mógł je wdziać na siebie.

— Ale owszem! — i stary drżał radością skąpca, gdy mu wyliczałem na dłoni srebrne pieniądze. — Czegożbym nie zrobił, aby tylko był zadowolnionym tak hojny nieznajomy. Tu jest izdebka gdzie sypiam, niewielka wprawdzie, ale z lustrem; to jej lustro, jedyna rzecz jaką po niej zachowałem; tędy, tędy!

I otworzył mi drzwi do małego pokoju, w którym zaduch gorszy był jeszcze niż w samym sklepie; stało tam tylko łóżko mizerne i złamane krzesło. Obok małego okienka wisiało lustro w kosztownych srebrnych ramach starej, wytwornej roboty, których wartość oceniłem odrazu, choć nie zaraz w samo lustro spojrzałem.

Stary pokazał mi z pewną dumą, że drzwi tej dziury zamykają się z wewnątrz.

— Ja sam zrobiłem zamek i klucz — powiedział. — Niegdyś zręczny byłem do takiej roboty, ale odkąd zastałem ją w objęciach weneckiego śpiewaka, zapomniałem wszystkiego, nie pojmnję gdzie mi się to podziało. Oto jest ubranie rybaka, niech się pan zamknie, jak u siebie.

Skinął mi głową kilkakrotnie i zostawił mnie samego. Zamknąłem drzwi. Natychmiast przystąpiłem do zwierciadła i spojrzałem w nie. Przejęło mnie gorzkie uczucie, pełne bólu. Prawdę mówił handlarz, byłem starym człowiekiem!

Gdyby dwadzieścia lat cierpienia przeszło nad moją głową, nie mógłbym zmienić się więcej. Przez chorobę wyciągnęła mi się twarz i oczy wpadły głęboko, nabrawszy jakiegoś dzikiego wyrazu, zapewne w skutek okropnej nocy w grobie przebytej, a włosy posiwiały zupełnie. Teraz pojąłem przestrach człowieka, który mi dziś rano sprzedawał winogrona, powierzchowność moja mogła przerazić każdego.

Ja sam zaledwie się poznałem. Czy poznają mnie: żona Gwido? Zacząłem wątpić.

Ta myśl była mi tak przykrą, że łzy mi w oczach stanęły, ale je powstrzymałem.

— Wstydź się, Fabio, bądź mężczyzną! — powiedziałem sobie i zacząłem ubierać się spiesznie. Cóż to znaczy zresztą, czy włosy czarne są, czy białe? Co znaczy zmiana w twarzy jeśli serce zostaje wierne i niezmienione? Może w pierwszej chwili ukochana zblednie na twój widok, ale gdy się dowie o twoich cierpieniach, czy nie będziesz jej droższym jeszcze niż przedtem? Czy nie dość będzie jednego jej słodkiego pocałunku, aby cię odmłodzić i zatrzeć w pamięci przebyte męczarnie?

Tak podnosząc w sobie ducha, przywdziewałem strój neapolitańskiego poławiacza korali.

Spodnie były szerokie i zaopatrzone w dwie wielkie kieszeni, w których zmieściłem doskonale worki złota i klejnotów ze zbójeckiej trumny wyjęte. Skończywszy ubieranie, powtórnie spojrzałem w lustro, teraz już z pół uśmiechem, bo choć bardzo zmieniony, w malowniczym, barwnym kostyumie wcale nie źle wyglądałem, a nadzieja szczęścia wróciła zapadłym oczom trochę dawnego wejrzenia. Prócz tego mogłem się spodziewać, że spokój i świeże powietrze wrócą okrągłość twarzy i sprężystość muszkułom, a włosy także nieraz odzyskują barwę; zdarzały się podobne wypadki. A gdyby nawet zostały białemi? tem lepiej, podziwiać będą ludzie kontrast między młodą twarzą a siwizną.

Otworzywszy drzwi przywołałem handlarza. Stanął w osłupieniu.

— Santissima Madonna! — zawołał — jakiż piękny z was mężczyzna, jaki piękny! Święty Józefie! Jaka szkoda, żeście stary; ale musieliście silnym być zamłodu.

Aby go w podziw wprawić, odsunąłem aż po ramię rękaw kaftana mówiąc:

— O! co się tyczy siły, mam jej dosyć jeszcze.

On patrzał; kładł mi na rękę żółte swe palce z zajęciem i zachwytem zupełnie dziecinnym.

— Wspaniale! — mruczał. — Jak stal, moglibyście łatwo zabić kogo jednym uściskiem.

Wpatrywał się we mnie, jak gdyby chciał głębiej zbadać mój charakter i temperamet, ale odwróciłem się szybko zwracając jego uwagę na własną odzież moją na ziemię rzuconą.

— Zostawiam wam to, choć nie ma wielkiej wartości — rzekłem obojętnie. — A tu macie trzy franki za obuwie, które może znajdzie się jeszcze dla mnie w waszym składzie.

Klasnął w ręce uszczęśliwiony i zaczął mi dziękować za ten dodatek, oświadczając, że dla tak wspaniałomyślnego pana, cały sklep jest na usługi. Dobrał też wkrótce obuwie i byłem gotów do drogi. Mogłem wracać do własnego domu, jeśli mi się podobało.

Ale inaczej postanowiłem. Widząc tak znaczną w sobie zmianę, nie chciałem zjawiać się w dzień w willi Romani, aby nie przerazić nadto mojej żony. Kobiety są tak delikatne; Nina mogłaby doznać zbyt silnego wstrząśnienia. Poczekam zatem aż do zachodu słońca i dojdę do domu boczną, znaną mi drogą — tam spotkam może kogoś ze służby, wywołać każę Gwidona Ferrari, i on dopiero udzieli Ninie stopniowo radosnej nowiny, przygotuje ją na zmiany jakie znajdzie we mnie.

Gdy myśli te przesuwały mi się przez głowę, stary handlarz patrzał na mnie, z miną zadumanego kruka.

— Daleko idziecie? — zapytał w końcu dość śmiało.

— Tak — odrzekłem prędko — bardzo daleko.

Położył mi rękę na ramieniu, a oczy jego błyszczały złośliwie.

— Powiedzcie mi — szepnął — ja dochowam tajemnicę. Do kobiety dążysz teraz?

Spojrzałem nań na pół z pogardą na pół wesoło.

— Do kobiety, — odparłem spokojne.

Zaśmiał się cicho — obrzydliwie wykrzywiając twarz i trzęsąc całem ciałem.

Chciałem odejść, ale pobiegł za mną i zatrzymał.

— Do kobiety idziesz! — wołał. — Ha! ha! Nie pierwszy jesteś i nie ostatni! Do kobiety, to doskonale! Jesteś silny, masz dzielne ramiona! Idź do niej, znajdź ją i... zabij ją! Tak, tobie to łatwo przyjdzie, bardzo łatwo! Idź i zabij ją!

Stał w nizkich drzwiach swego domowstwa podobny do szatana, i nie słyszał jak go pożegnałem.

Odwróciwszy się raz jeszcze, widziałem go ciągle na tem samem miejscu, jak wykrzywiał twarz swą w najokropniejszych grymasach, a palcami przebierał w powietrzu, jak gdyby coś niewidzialnego chwytał i dusił.

Szedłem ulicą ku miastu, a w uszach mi jeszcze brzmiały ostatnie wyrazy jego:

— „Idź i zabij ją!“

VII

Dzień ten wlókł się dla mnie nieokreślenie długo. Chodziłem bez celu po ulicach nie spotykając prawie znajomych twarzy, gdyż obawa cholery wypróżniła miasto z zamożniejszych mieszkańców.

Gdziekolwiek stąpiłem, napotykałem ślady zarazy. Na każdym rogu ulicy mijał mnie orszak pogrzebowy. Raz spostrzegłem gromadkę ludzi przed otwartemi drzwiami stojącą, gdzie usiłowano wtłoczyć ciało do za małej dlań trumny. Było coś tak oburzającego w tem przymusowem zginaniu nóg i ramion nieboszczyka, że nie mogąc się powstrzymać, rzekłem głośno:

— Ot przekonalibyście się lepiej, czy naprawdę umarł.

Beccamorti spojrzeli na mnie zdumieni; jeden zaśmiał się i zaklął. Poczem zgiął głowę umarłego jakby to był kawałek drzewa, a ja uciekłem od tego widoku.

Nieco dalej, na jednej z głównych ulic napotkałem ludzi stojących w grupach z zakłopotaniem na twarzach i mówiących po cichu. Doszedł mych uszu szept: — Król! król! — Wszystkie głowy zwróciły się w jednę stronę; stanąłem więc i patrzałem także.

Powolnym krokiem, w towarzystwie kilku poważnych panów, szedł nieustraszony król Humbert. Obchodził on najbiedniejsze i najnędzniejsze zakątki miasta, tam, gdzie straszna szerzyła się zaraza; jako ochronę przeciwko niej miał tylko w ustach papierosa. Twarz jego smutna, gdy przechodził koło mnie, łagodnym ożywiła się uśmiechem.

— Piękny model dla malarza. ten rybak siwowłosy! — rzekł do jednego z adjutantów.

Omal że się nie zdradziłem. Chciałem rzucić się mu do nóg i opowiedzieć moje dzieje. Zdawało mi się rzeczą okrutną i niepodobną, aby nie poznał mnie monarcha, który tyle razy mówił ze mną tak serdecznie. Bo niewielu bywało w Kwirynale gości milej widzianych, nad hrabiego Fabia Romani. W końcu zacząłem wątpić, czy istniał kiedy Fabio Romani, świetny młodzieniec; miejsce jego zastąpił zupełnie „siwowłosy rybak“. I już odstąpiłem od zamiaru przemówienia do króla, ale szedłem za nim z innymi ludźmi w pewnej odległości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak